# WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

MIESIĘCZNIK

ORGAN
Polskiego Związku Wędkarskiego

1950

Nr 8-9

**Plan 6-letni**
**to**
**zwycięstwo socjalizmu**
**w Polsce!**

# Wiadomości Wędkarskie

Rok VII SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 1950 ROK Nr 8-9

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WĘDKARSKIEGO


# I Polski Kongres Pokoju

W dniach 1 i 2 września obradował w Warszawie I Polski Kongres Pokoju. Na Kongres przybyło 1300 delegatów z całego kraju, którzy wyrażając wolę całego kraju — wytyczyli dalsze drogi walki o pokój.

Kongres powziął uchwałę, którą przytaczamy w całości:

UCHWAŁA I POLSKIEGO KONGRESU POKOJU

*Rodacy, Bracia i Siostry!*

W jedenastą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, w jedenastą rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę, w powstającej z gruzów wojennych i co dzień piękniejszej Warszawie zebraliśmy się na Pierwszy Polski Kongres Pokoju.

Głos nasz jest głosem całego Narodu Polskiego, wyraża jego niezłomną, zespoloną, stanowczą wolę pokoju. Ze wszystkich stron Polski z miast i wsi, z fabryk i biur, ze szkół i laboratoriów naukowych, z warsztatów rzemieślniczych i pracowni artystów przybyliśmy na ten Kongres, by w imieniu tych, którzy nas wybrali, w imieniu całej ludności naszego kraju oświadczyć z trybuny tej sali:

Wszyscy jednako pragniemy pokoju, partyjni i bezpartyjni, wierzący i wolnomyślni, starzy i młodzi — wszyscy jednako chcemy go umacniać, wszyscy jednako gotowi jesteśmy o niego walczyć. Nie ma w tej sprawie różnic między nami.

Od chwili, gdy groźba nowej wojny zawisła nad światem — ruch obrońców pokoju w Polsce objął najszersze rzesze narodu. Szerokim echem odbił się wśród nas głos intelektualistów, działaczy nauki, sztuki i kultury z całego świata, którzy na Kongresie Wrocławskim ślubowali, iż pracą swą służyć będą czynnej walce o pokój. Potężny, masowy ruch pokoju, który objął dziesiątki i setki milionów ludzi na całym świecie, potężny ruch pokoju, którego wyrazem były wielkie Kongresy w Paryżu, Pradze i Moskwie, znalazły w Polsce szeroki oddźwięk. Osiemnaście milionów podpisów Polaków pod Apelem Pokoju — świadczy wymownie, że cały naród polski w walce o pokój skupia się wokół naszej władzy ludowej i że tej jedności narodu żadne knowania wroga nie zdołają rozszczepić. Coraz głębiej, coraz szerzej, coraz pełniej sięga w masy ludowe Polski świadomość, że pokoju nie dość jest pragnąć, lecz trzeba o niego walczyć.

Głos Polski Ludowej, rozlegający się mocno i zdecydowanie w obronie wszystkich, którym imperializm usiłuje narzucić ujarzmienie i wojnę, więź solidarności, jaka nas łączy coraz ściślej ze wszystkimi walczącymi o pokój ludami świata trwałe sojusze i bratnia współpraca ze wszystkimi narodami wyzwolonymi z jarzma imperializmu, a nade wszystko przyjaźń, pomoc i współpraca wielkiego Związku Radzieckiego— ostoi światowego pokoju — wszystko to czyni z Polski ważki czynnik światowego frontu pokoju.

Nasze wielkie zdobycze i wspaniałe perspektywy Planu 6-letniego, którego urzeczywistnienie wysunie Polskę do rzędu krajów przodujących, pomnożą wielokrotnie naszą siłę, a przez to wzmocnią siły całego obozu pokoju.

Wobec ogromnego wzrostu sił obozu pokoju na całym swiecie, imperialiści uciekają się do coraz bardziej szaleńczych awantur, usiłując to w tym, to w innym punkcie ziemi rozpalić zarzewie nowej wojny. Bohaterski naród koreański zmaga się zwycięsko ze zbrojnym najazdem amerykańskiego imperializmu, piędź za piędzią wyzwalając swój kraj od najeźdźców. Raz jeszcze przekonali się imperialiści, że ani udoskonalone narzędzia śmierci, ani najemne żołdactwo nie zdoła pokonać ludu walczącego o prawo do życia.

Ale mszcząc się za doznane klęski, najeźdźcy imperialistyczni nie cofają się przed naśladowaniem bestialskich wzorów hitlerowskiej wojny totalnej. Bombardują miasta i wsie koreańskie, dziesiątkują bezbronną ludność, masakrują kobiety i dzieci, obracają w perzynę całe osiedla, rujnują szpitale, szkoły, teatry, pomniki wielowiekowej, wysokiej kultury. Depcą brutalnie prawa i układy międzynarodowe, osłaniając cynicznie swe zbrodnie flagą Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Dzisiejsi pretendenci do opanowania świata upodobniają się całkowicie do ich faszystowskich poprzedników. Nic dziwnego, że imperialiści amerykańscy szukają oparcia dla swych zbrodniczych zamiarów, przede wszystkim wśród niedobitków faszyzmu. Dlatego tak gorączkowo zabiegają wokół odbudowy dawnej

hitlerowskiej armii niemieckiej. Dlatego wypuszczają z więzień największych zbrodniarzy wojennych, skazanych przez Trybunał Norymberski. Dlatego na hitlerowskich generałach oprzeć zamierzają werbunek landsknechtów przeciw obozowi pokoju. Okupacja chińskiej wyspy Taiwan (Formozy), zbrodnicze bombardowania chińskich osiedli — to nowe prowokacyjne próby rozpalenia pożogi wojennj.

W obliczu tych wydarzeń Pierwszy Polski Kongres Pokoju, w imieniu całego Narodu Polskiego, pragnącego w pokoju budować podwaliny lepszego życia, przyłącza swój głos do głosu mas ludowych całego świata:

Domagamy się zakazu broni atomowej, zniszczenia zapasów wszelkiej broni ludobójczej i wszelkich środków masowej zagłady;

domagamy się powszechnego ograniczenia zbrojeń i ich skutecznej kontroli;

domagamy się zakazu i likwidacji wszelkiej agresji i interwencji zbrojnej w stosunkach między narodami i domagamy się w szczególności zaprzestania agresji amerykańskiej w Korei, wycofania wszelkich wojsk interwencyjnych z obcych ziem;

domagamy się położenia kresu besialskiemu bombardowaniu osiedli ludzkich i ludności cywilnej, i niszczenia dorobku kulturalnego pokojowych ludów;

domagamy się zaprzestania remilitaryzacji Niemiec zachodnich przez okupantów amerykańskich;

domagamy się skutecznego okiełznania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, sprawiedliwego ich ukarania z całą surowością i pełnej realizacji uchwał poczdamskich.

Te żądania Narodu Polskiego, zgodne z wolą olbrzymiej większości wszystkich ludów świata, przedstawiciele nasi, wybrani na obecnym Kongresie, zaniosą na II Światowy Kongres Pokoju.

*RODACY*

Osiemnaście milionów ludzi podpisało w Polsce Apel Pokoju.

Każdy z Was, któryście złożyli podpis pod apelem, każdy kto pragnie pokoju dla siebie i dla swoich bliskich, kto chce ustrzec przed wojną własny kraj i własne domostwo — jest bojownikiem wspólnej sprawy.

Trzeba, by każdy z nas był jej bojownikiem świadomym, czynem zaświadczył gotowość walki o pokój.

*Bojownicy pokoju* — będziemy szerzycielami prawdy o pokoju. Będziemy zawsze i wszędzie nieśli tę prawdę, będziemy zdzierali obłudne i nikczemne maski, w jakie przyobleka się imperializm szykując nową wojnę.

*Bojownicy pokoju* — będziemy walczyć o pokój służąc Ojczyźnie pracą, budując we wspólnym wysiłku potęgę gospodarczą państwa, zakładając podwaliny tej potęgi w realizacji Planu 6-letniego.

*Bojownicy pokoju* — będziemy czujnie śledzić wszelkie knowania wroga. Będzimy na każdym odcinku strzec naszego wspólnego dorobku przed zamachami tych, którzy chcą go nam wydrzeć i zniweczyć.

*Bojownicy pokoju* — będziemy podtrzymywać i umacniać coraz bardziej naszą więź z narodami wyzwolonymi z jarzma imperializmu, z ludami walczącymi o swe wyzwolenie, ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy tak samo jak my gotowi są walczyć o pokój.

*Bojownicy pokoju* — będziemy umacniać i zacieśniać więź braterstwa z narodami Związku Radzieckiego, twierdzy i kuźni pokoju.

Walka o pokój toczy się na całym świecie z wciąż wzrastającą siłą. Im wściekle miotają się podżegacze wojenni, im bardziej gorączkowe są ich zabiegi, wysiłki, prowokacje i akty przemocy, tym bardziej zwarty, jednolity i potężny jest obóz pokoju, tym szersze rzesze stają w jego szeregach. Ta zwartość obozu pokoju wykazała już swoją siłę. Ona jest rękojmią, że nasza walka jest i będzie skuteczna, że postawa ludów zdoła udaremnić wojnę, a gdyby imperialiści odważyli się narzucić ją światu — nie przyniesie ona imperialistom nic prócz zagłady.

Mnożą się zastępy miliardowej armii pokoju na całym świecie. Rośnie potencjał gospodarczy i siła obronna krajów budujących socjalizm. Coraz czynniejszą postawę, codzienną zaciętą walką manifestują wolę pokoju masy ludowe krajów Zachodu. Rosną siły demokracji i pokoju w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Walczą w naszych pokojowych szeregach wielomilionowe masy ludu chińskiego, który zrzucił jarzmo amerykańskiej przemocy. Bohatersko walczy z najeźdźcą w obronie własnej wolności i pokoju świata naród koreański. Rośnie siła oporu ludów kolonialnych. Wszystko to są nasi bracia i sprzymierzeńcy, wszystko to są bojownicy tej samej wspólnej sprawy, żołnierze światowej armii pokoju, którą prowadzi i której przewodzi kraj zwycięskiego socjalizmu, potężny bastion pokoju — Związek Radziecki i Wielki Chorąży Pokoju — Józef STALIN.

Po naszej stronie jest prawda, słuszność i sprawiedliwość. Po naszej stronie jest wszystko co żywe i postępowe, co rośnie i potężnieje, co niesie ludom świata zapowiedź lepszego jutra.

Zwycięstwo będzie nasze.

Pokój zwycięży wojnę.

**Czy jesteś już członkiem Polskiego Związku Wędkarskiego?**

# Uchwały Krajowego Zjazdu aktywu PZPR przy PZW

W dniu 30 lipca 1950 r. odbył się w Warszawie Zjazd Krajowy aktywu PZPR przy PZW.

W Zjeździe wziął udział obok delegatów z poszczególnych Okręgów i Zarządu Głównego PZW, przedstawiciel KC PZPR tow. Wróbel i przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa i R. R. tow. Pawłowicz.

Na zjeździe został wygłoszony przez tow. Żelaznego referat na temat: „Gospodarcza i społeczna działalność PZW".

Nad tezami, wysuniętymi przez referenta wywiązała się ożywiona dyskusja.

Zjazd powziął szereg uchwał, które zamieszczamy.

1. Zjazd Krajowy przyjmuje do wiadomości zapowiedź przekazania wszystkich rzek w kraju Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu. W związku z tym Zjazd zaleca opracowanie planu zagospodarowania rzek w oparciu o materiały, posiadane w tej dziedzinie przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R.

2. Jednocześnie Zjazd zaleca opracowanie właściwego podziału administracyjnego wód przydzielonych do zagospodarowania Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu.

Zjazd jest zdania, że podstawową komórką organizacyjną PZW jest Koło, którego najważniejszym obowiązkiem jest czuwanie nad racjonalną gospodarką na wodach i mobilizowanie swych członków do współudziału w wykonaniu zadań, które Państwo zleciło do wykonania PZW.

3. Prowadzenie, w ramach Planu 6-letniego, racjonalnej gospodarki rybackiej na wodach, przekazanych PZW., wymaga posiadania licznej kadry fachowców, przygtowanych teoretycznie i praktycznie. Zjazd Krajowy Aktywu PZPR przy PZW, w trosce o jak najszybsze wykonanie zadań w dziedzinie zagospodarowania wód, przekazanych PZW przez Państwo — zaleca jak najszybsze opracowanie programu szkolenia aktywu wędkarskiego i zorganizowanie tego szkolenia w okresie zimowym.

4. Zjazd Krajowy, po przedyskutowaniu sprawy zanieczyszczeń wód i strat, jakie z tego powodu ponosi rybactwo, zaleca poczynienie starań u właściwych władz celem doprowadzenia do ostatecznego rozwiązania sprawy wprowadzenia odpowiednich urządzeń technicznych przy zakładach przemysłowych zabezpieczających wody przed zanieczyszczeniami.

5. Doceniając znaczenie korzyści, wynikających ze współpracy wędkarzy z ichtiologami Zjazd proponuje nawiązanie ścisłej współpracy z zakładami naukowymi prowadzącymi badania nad życiem ryb i ich ochroną.

6. Uznając Radziecką naukę za przodującą w świecie i opierając się na jej zdobyczach w dziedzinie hodowli ryb Zjazd Krajowy popiera inicjatywę Centralnego Zespołu Partyjnego PZW w sprawie stworzenia dużej sieci rezerwatów i półrezerwatów rybnych dla wszystkich gatunków ryb na terenie całego kraju.

7. Celem uporządkowania gospodarki finansowej PZW — Zjazd Krajowy domaga się jak najszybszego opracowania przez Zarząd Główny jednolitych zasad polityki finansowej oraz opracowania dokładnej struktury organizacyjnej dla biur Zarządów Oddziałów Okręgowych.

8. W celu dostarczenia każdemu wędkarzowi informacji o Planie 6-letnim w rybactwie i o zadaniach PZW i każdego wędkarza w tym planie, a szczególnie w celu dokładnego zorientowania wędkarzy w zadaniach wypływających z faktu przekazania PZW rzek w Polsce — Zjazd zaleca Zarządowi Głównemu wydanie w r. 1951 Kalendarza-Informatora Wędkarskiego.

9. Zjazd zaleca zbieranie materiałów, dotyczących rozwoju wędkarstwa i wykorzystanie tych materiałów do opracowania historii rybactwa w Polsce.

10. W celu zapoznania wędkarzy i Milicji Obywatelskiej z przepisami prawnymi, regulującymi zagadnienie ochrony ryb oraz w celu ułatwienia im walki z kłusownictwem — Zjazd zaleca Zarządowi Głównemu PZW wydanie w postaci broszury zbioru przepisów z zakresu ochrony ryb.

**Każdy wędkarz w służbie ochrony przyrody**

# Zagadnienia rybackie w planie 6-letnim

Plan sześcioletni, zakładający rozbudowę gospodarki polskiej i przestawienie jej na tory gospodarki socjalistycznej, obejmuje wszelkie dziedziny naszego życia gospodarczego.

Rybactwo, jako specyficzna gałęź gospodarki narodowej, znajduje — rzecz jasna — swoją właściwą pozycję w życiu gospodarczym, znajduje ją bodaj pierwszy raz w swej historii, właśnie w planie sześcioletnim. W zagadnieniach produkcji widzimy dwa zasadnicze tereny działania gospodarki rybnej: rybołówstwo morskie i rybactwo na wodach śródlądowych, czy, jak to dawniej niezbyt trafnie określano, rybactwo słodkowodne. Obie te dziedziny, podległe różnym resortom ministerialnym, opracowują niezależnie swoje plany gospodarcze, słusznym więc będzie rozpatrywać je oddzielnie.



**Z akcji zarybienicwej sandaczem rzeki Warty w Burzeninie, pow. Sieradz**
Fot. Zb. Sługocki

Jasnym jest, *że rybołówstwo morskie,* operujące na ogromnych i niemal nieograniczonych obszarach wód morskich, posiada bez porównania większe możliwości produkcyjne, niż pozostałe działy produkcji rybackiej. Stanowi też trzon ilościowy tej produkcji, zarówno dzisiaj jak i w dalszym etapie planowania gospodarczego.

Od roku 1945 jesteśmy świadkami stałego i szybkiego rozwoju rybołówstwa morskiego. Niewątpliwie jest to wynikiem czterokrotnego zwiększenia naszego wybrzeża morskiego, elementem zasadniczym i decydującym jest rzeczowe, i pełne zrozumienia istoty zagadnień, stanowisko czynników kierujących życiem gospodarczym kraju.

Omawiając zagadnienia planu sześcioletniego w zakresie rybołówstwa morskiego należy na wstępie zauważyć, że obecny poziom jego produkcji już w roku ubiegłym przekroczył czterokrotnie średnią wydajność z przed wojny.

Plan sześcioletni przewiduje dalszy postęp w tej dziedzinie. Pod względem ilościowym wydajność rybołówstwa wzrośnie o przeszło 300% w stosunku do roku wyjściowego, osiągając w zestawieniu z wydajnością przedwojenną zawrotny na pozór poziom, wyższy o ca 1.000%.

Cyfry te na pierwszy rzut oka wydają się bardzo wysokie, niekiedy nawet trudne do zrealizowania. Tak jednak nie jest.

Polskie rybołówstwo morskie operuje dziś na dwu głównych basenach morskich, jakimi są Bałtyk i Morze Północne. Bałtyk, jako morze silnie wysłodzone, na skutek ograniczenia komunikacji z wodami oceanicznymi, stanowi teren o średnio korzystnych właściwościach biologicznych dla organizmów morskich, a tym samym o ograniczonej stosunkowo wydajności rybackiej. W dodatku panujące tu warunki klimatyczne ograniczają również występowanie szeregu gatunków ryb, pospolitych na innych wodach. Przyczyny te sprawiają, że wydajność rybacka Bałtyku jest stosunkowo nie wysoka (szacuje się ją na ca 150.000 ton z całego morza eksploatowanego przez szereg krajów).

Inaczej przedstawia się sprawa na Morzu Północnym.

Normalne prawie zasolenie, znaczna stosunkowo stabilizacja warunków termicznych i szerokie drogi komunikacji z wodami Atlantyku stwarzają tu, w przeciwieństwie do Bałtyku, nad wyraz pomyślne warunki organizmom wodnym. W dodatku niewielka głębokość tego morza, oprócz znaczenia dla jego biologii, w wielkim stopniu ułatwia przeprowadzanie połowów. Wszystko to daje ogromne efekty w produkcji rybnej powodując, że wydajność M. Północnego z jednostki powierzchni jest 10-cio krotnie wyższa niż wydajność wód bałtyckich.

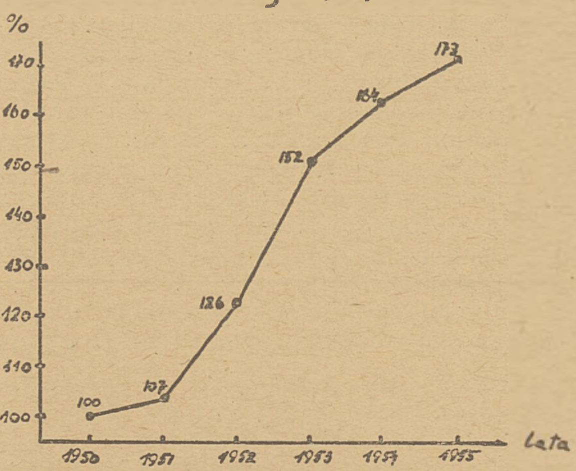
Jest zatym zrozumiałe, że oczy i sieci polskich rybaków kierują się coraz bardziej na żyzne i rybne wody tego morza, otwierając wielkie perspektywy naszej gospodarce rybnej.

Podstawą planowanego w okresie nadchodzącego sześciolecia wzrostu naszej produkcji rybnej jest właśnie rybołówstwo na M. Północnym, rybołówstwo dalekomorskie. Rybołówstwo to już dzisiaj dające przeszło połowę ogólnej masy towarowej stworzy trzon produkcyjny w rybactwie, stanowiąc nowy zdrowy element naszej gospodarki, stwarzając podstawy dla rozwoju nowoczesnego przemysłu rybnego, dając zatrudnienie tysiącom obywateli, wprowadzając Polskę na miejsce należne jej w gospodarce morskiej.

Jest rzeczą jasną, że ogromny wzrost operacji rybackich, będących podstawą planowanej zwyżki wydajności rybołówstwa morskiego, operacji, prowadzonych na odległych terenach rybołównych, wymaga stworzenia ku temu odpowiednich warunków. Wzrost specjalnej rybackiej floty dalekomorskiej jest zapewniony wzrostem produkcji naszych stoczni, które poraz pierwszy przystąpią do budowy traulerów rybackich. Sama jednak flota, choćby najliczniejsza i najlepiej wyposażona, nie jest czynnikiem wystarczającym. Wymaga ona zorganizowania różnorakich dostaw, zaopatrzenia, organizacji zbytu i przechowania złowionej ryby itp. Dlatego też plan sześcioletni przewiduje stworzenie na zachodnim wybrzeżu bazy rybackiej dla rybołówstwa dalekomorskiego. Baza taka, nowocześnie wyposażona i urządzona, sprzęgnięta być musi z silnym przemysłem rybnym i poparta mocnym zapleczem komunikacyjnym z resztą kraju.

Rybołówstwo dalekomorskie, wymagające poważnych i długofalowych inwestycji, planowego szkolenia kadr ,organizacji całego aparatu administracyjnego, musi mieć oparcie o silne i trwałe podstawy organizacyjne. Stąd, ten dział gospodarki rybackiej leżeć będzie całkowicie w rękach Państwa i prowadzony będzie za pośrednictwem przedsiębiorstw państwowych

Wykres 1.




Wzrost produkcji gospodarstw stawowych w planie sześcioletnim

Nie należy jednak sądzić, że rozwój rybołówstwa dalekomorskiego ograniczyć ma działalność rybacką na wodach bałtyckich. Bałtyk nadal pozostaje ważnym i w pewnych wypadkach niezastąpionym terenem rybackim. Stąd też i rybołówstwo bałtyckie zyska w planie sześcioletnim mocne podstawy techniczne i organizacyjne. Istniejące porty rybackie zostaną rozbudowane i nowocześnie wyekwipowane. Stworzone zostaną nowe bazy rybackie, dogodniejsze pod względem położenia, co pozwoli na objęcie połowami nowych, niedostatecznie jeszcze eksploatowanych obszarów. Ponadto dogodniejsze położenie baz rybackich pozwoli na skrócenie rejsów i czasu przebywania ryby na kutrach, a w sumie na ilościową i jakościową poważną poprawę połowów bałtyckich.

Jak więc widzimy, owe 300% wzrostu połowów i 400% wzrostu wartości złowionych ryb. zakreślone jako zadania planu w rybołówstwie morskim, znajdują realne i mocne podstawy.

Jednakże samo techniczne i organizacyjne podniesienie rybołówstwa nie moze zadecydować o powodzeniu planu.

Rybołówstwo morskie — bałtyckie — przechodzi coraz bardziej na nowe formy społecznej organizacji produkcji. Plan sześcioletni przewiduje uspołecznienie przeważnej części eksploatacji. Spółdzielnie rybackie zyskiwać będą coraz mocniejsze i coraz trwalsze podstawy techniczne, materialne i finansowe, eliminując coraz bardziej pozostałości gospodarki kapitalistycznej.

Należy teraz zapytać, jak przedstawiają się w planie sześcioletnim zagadnienia *gospodarki rybnej na wodach śródlądowych.*

Zwróćmy na wstępie uwagę, że dziedzina ta już u progu nowych zadań jaką jest zcentralizowanie ośrodka dyspozycyjnego — dotychczas niejednolitego — w jednym resorcie Ministerstwa Rolnictwa i R. R. Wykonanie zadań o charakterze gospodarczym poruczone zostało Państwowym Gospodarstwom Rolnym. Zważywszy, że ogromna większość wód śródlądowych znajduje się w bezpośredniej administracji P. G. R. stwierdzić należy, że w ten sposób zdołano po raz pierwszy w Polsce stworzyć jednolite zasady organizacji i planowania w rybactwie śródlądowym, co w sposób zasadniczy przyczyni się do ułatwienia realizacji zaplanowanych osiągnięć.

Dwie odrębne dziedziny rybactwa śródlądowego, znajdują swe odbicie w odrębnym ujęciu planów.

G o s p o d a r s t w o s t a w o w e, jako teren sztucznej hodowli karpia, oparte jest całkowicie o sztuczne urządzenia i zabiegi — w całym tego słowa znaczeniu — „hodowlane“.

Dlatego też podstawowe wytyczne planu idą w kierunku odbudowy i przebudowy technicznej gospodarstw stawowych, ich melioracji i unowocześnienia, oraz ekonomicznego wyzyskania istniejących urządzeń, a tym samym powiększenia użytkowej powierzchni zalewu. Bardzo ważnym czynnikiem są przewidywane melioracje, mają bowiem za zadanie stworzyć właściwe warunki biologiczne i sanitarne, tak niezbędne w warunkach sztucznej hodowli ryb. Dalszym ważnym elementem planu jest wzmożenie stosowania nawozów sztucznych i wapna, a po zakończeniu okresu przygotowawczego, szerokie zastosowanie żywienia paszami sztucznymi. W związku z tymi przygotowaniami produkcja naszych gospodarstw stawowych wzrośnie pod koniec planu sześcioletniego o przeszło 70%, a jakość produkcji podniesie się wyraźnie, co zaznaczy się nie tylko w zwiększeniu wagi sztuki ryb handlowych, ale i w lepszym przy-

gotowaniu ryby do handlu. W ten sposób gospodarstwa stawowe stanowić będą poważną bazę dla zwiększenia eksportu karpia, jako ryby poszukiwanej na rynkach zagranicznych oraz dadzą dostateczną masę towaru na potrzeby rynku krajowego.

Niezależnie od planów, przewidujących rozwój dużych gospodarstw stawowych, administrowanych przez P. G. R., plan przewiduje znaczne podniesienie produkcji i poziomu hodowli stawków gromadzkich, ilcznie rozsianych po wsiach całej Polski. Stawki te, żyzne z natury, po właściwym zorganizowaniu ich produkcji, staną się dodatkowym i godnym uwagi elementem zwiększenia produkcji karpia.

Różnorodne i skomplikowane zadania stawia plan sześcioletni gospodarce rybnej na wodach otwartych, drugiej gałęzi rybactwa śródlądowego, do którego należy gospodarka jeziorowa i rzeczna.

Aczkolwiek dotkliwe ciosy, jakie dziedzina ta poniosła w wyniku minionej wojny i działalności okupanta, zostały już w znacznej mierze zaleczone, to jednak skomplikowany układ stosunków panujących tutaj wymaga szczególnie troskliwego i przewidującego opracowania planów.

Dwa główne problemy, przewijające się wśród zagadnień rybackich, to niska jeszcze wydajność ilościowa i jakościowa naszych jezior i rzek oraz problem właściwego, socjalistycznego zorganizowania produkcji. Problem pierwszy, to w pierwszym rzędzie problem niewłaściwego w gospodarce rybnej składu ichtiofauny, niewłaściwego stosunku liczebności gatunków gospodarczo cennych do małowartościowych lub bezużytecznych. Rozwiązanie tego zagadnienia, t.j. zwiększenie produkcji ryb cennych, a więc wyboru i ryb szlachetnych i jednoczesne ograniczenie produkcji (lecz nie połowów drobnicy i chwastu) iść musi drogą racjonalnej eksploatacji odpowiedniego nasilenia połowów poszczególnych gatunków) i równolegle prowadzonej akcji zarybieniowej. Tymi metodami zamierza się wzmocnić przerzedzone pogłowie cennych ryb. Akcja zarybieniowa odgrywa tu rolę szczególnie ważną i została należycie uwzględniona w planie sześcioletnim. Świadczy o tym fakt, że produkcja zarybienia w roku 1955 ulegnie zwiększeniu o 300% w stosunku do r. 1950. Wraz ze zwiększeniem ilościowym sztucznego zarybiania wód wzrośnie wybitnie udział materiału podchowanego, który zastępować będzie coraz bardziej stosowane dziś zarybianie wylęgiem lub zaoczkowaną ikrą. Praktyka wykazuje bowiem, że taki większy i mocniejszy materiał obsadowy pozwala na osiągnięcie lepszych, a co najważniejsze, pewniejszych wyników gospodarczych.

Dlatego też plan sześcioletni wychodząc z założenia, że dotychczasowa pojemność wylęgarni ryb sprosta w zasadzie wymaganiom stawianym na najbliższy okres przez nasze tereny rybackie, nieznacznie jedynie uzupełnia istniejącą sieć wylęgarni, a główny nacisk kładzie na rozbudowę stawów podchodowych. Istniejące już wylęgarnie wyposażone zostaną w odpowiednie przestrzenie stawów, celem stworzenia pełnych, samowystarczalnych ośrodków zarybieniowych. Rozbudowa tych ośrodków osiągnąć ma niespotykane u nas dotychczas rozmiary i obejmie budowę ok. 400 ha stawów podchodowych na północy kraju i 200 ha w rejonach południowych, które zresztą posiadają już szereg takich kompletnych obiektów.

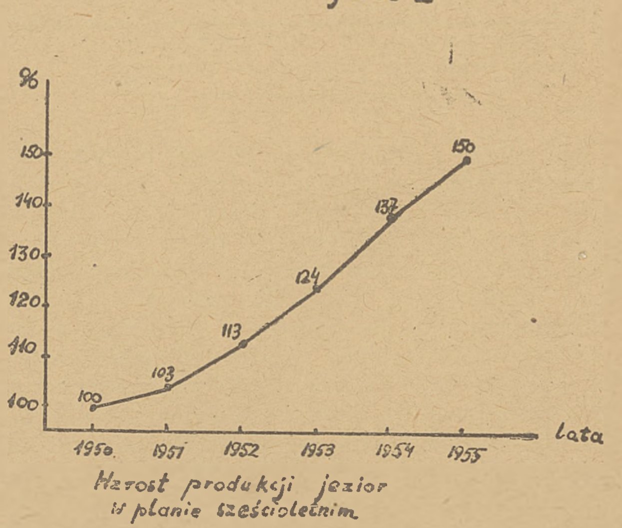
Główny nacisk akcja zarybieniowa kładzie na nasze najcenniejsze gatunki: łososia, troć, pstrąga, sieję i sielawę, potrzebują one bowiem troskliwej opieki celem ich rozmnożenia, ponadto zaś na sandacza i szczupaka, w tych rejonach, które wymagają dodatkowego zasilenia pogłowia tych ostatnich ryb.

Zabiegi te, wraz z racjonalizacją połowów, mają w sposób zasadniczy zmienić rybostan naszych wód otwartych.

O ile dziś stosunek ryb szlachetnych i wyboru (łącznie) do drobnicy i średnicy wynosi przeciętnie w odłowach 4:6, to po zakończeniu zabiegów przewidzianych planem wyniesie 6:4, zgodnie z wymaganiami stawianymi przez racjonalną gospodarkę rybną, opartą na naukowych zasadach. Jest to biologiczno - rybacka strona planu. Strona ściśle techniczna uwzględnia wytyczne obejmujące właściwe zaopatrzenie w sprzęt sieciowy i pomocniczy, unowocześnienie i mechanizację połowów, wreszcie zorganizowanie sprawnego przygotowania towaru do sprzedaży placówkom handlowym. W tym ostatnim wypadku powstać ma sieć zbiornic ryb, gdyż ryby po złowieniu przechodzić muszą serię przygotowań jak sortowanie, ważenie pakowanie, lodowanie itp. Zabiegi te przerzucone zostaną częściowo na zbiornicę, których sieć odpowiednio rozmieszczona przyśpieszy odbiór towaru przez placówki handlowe, skracając jednocześnie czas wędrówki ryby od producenta do konsumenta i zapewniając jej odpowiednią jakość.

Zagadnienia *organizacji* produkcji rybactwa śródlądowego stanowią specjalny, nowy pod

Wykres 2



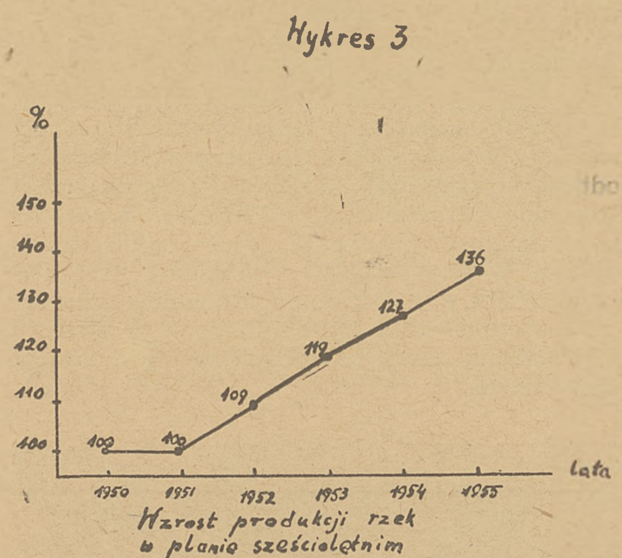

Wzrost produkcji jezior w planie sześcioletnim

względem treści i form rozdział planowania rybackiego w Polsce. Jak już wyżej wspomniano, większość terenów rybackich, a mianowicie gospodarstwa stawowe i jeziora zostały całkowicie przejęte w administrację P. G. R.

Inaczej przedstawia się sprawa rzek. Ten typ wód w znacznej mierze jest jeszcze użytkowany przez rybaków indywidualnych, w drodze dzierżawy od Państwa.

Nowe badania nad biologiczną stroną produkcji rzecznej narzucają na jasne wnioski, że zarówno eksploatacja jak i zarybienie tych wód musi ulec centralizacji i skoordynowaniu i dopiero wówczas wykazać może odpowiednie rezultaty. Przy dzisiejszym, indywidualnym sposobie użytkowania rzek, wszelkie szeroko zakrojone pociągnięcia są niemal daremne. Ten względ natury gospodarczej jest niczym innym, jak jeszcze jednym argumentem, przemawiającym ze słusznością wprowadzenia społecznych form gospodarki na rzekach.

Plan sześcioletni, nie narzucając z góry szczegółowych form organizacyjnych, przewiduje




uspołecznienie eksploatacji na rzekach, przy czym wiele uwagi poświęca powiązaniu tych zagadnień z interesami specyficznej dziedziny naszego życia rybackiego — w ę d k a r s t w a .

Państwo, uwzględniając nowe oblicze wędkarstwa dąży do postawienia mu do dyspozycji odpowiednich terenów, wyznaczania właściwej roli w życiu społecznym i gospodarczym — z jednej strony, z drugiej zaś pragnie wykorzystać nowe możliwości, jakie daje zorganizowane wędkarstwo naszej gospodarce rybnej.

Rola nowej organizacji wędkarstwa nie ogranicza się dziś bowiem wyłącznie do zagadnień sportu i wypoczynku szerokich mas ludności. Są to niewątpliwie jedne z naczelnych jej zadań. Stwarza ona jednak ponadto możliwości wykorzystania licznych szeregów wędkarzy w dziele ochrony przyrody, ochrony rybactwa — zarówno z punktu widzenia przyrodniczego jak i gospodarczego (zwalczania tak groźnych dla na-



**Sprzęt wędkarski skonfiskowany w czasie obławy na kłusowników na rzece Warcie w miejscowości Konopnica, pow. sieradzkiego**

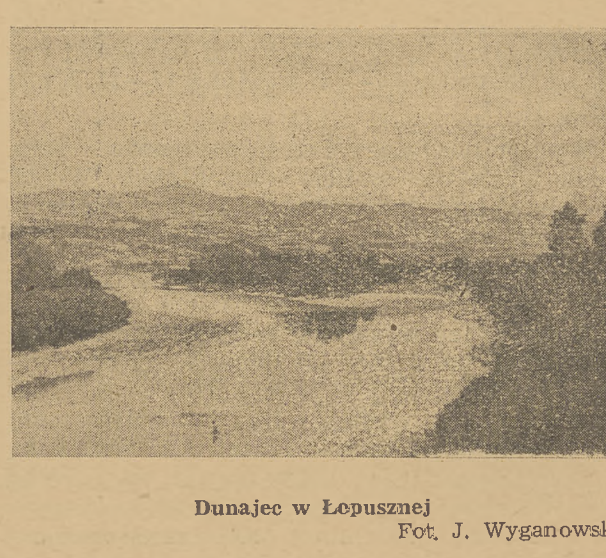
Fot. Zb. Sługocki

szych wód zanieczyszczeń przemysłowych, zwalczania kłusownictwa, udziału w akcjach zarybieniowych, wreszcie zrozumienia i popularyzacji zagadnień rybackich, najlepszego czynnika w pracy nad podniesieniem tej gałęzi gospodarki narodowej.

Rzeki, obok ich znaczenia gospodarczego stanowią teren niezwykle atrakcyjny dla sportu wędkarskiego, dając mu szerokie możliwości i perspektywy rozwojowej w nowym układzie stosunków gospodarczych.

Ten krótki szkic zagadnień związanych z planem sześcioletnim w rybactwie, nie byłby jednak pełny, gdybyśmy nie wspomnieli o roli n a u k i, jako niezbędnego czynnika postępu w życiu gospodarczym. W tej dziedzinie plan przewiduje już w najbliższej przyszłości utworzenie Instytutu Rybactwa Śródlądowego, jako placówki, która obejmując wszelkie dziedziny nauk związanych z rybactwem, stać będzie na usługach rybactwa praktycznego. Jest to pierwsza placówka tego rodzaju jaka powstanie w Polsce. Powstanie jej świadczy o głębokich przemianach jakie zachodzą w naszym życiu gospodarczym, o postępie jaki towarzyszy mu we wszelkich dziedzinach.

J. W



**Dunajec w Łopusznej**

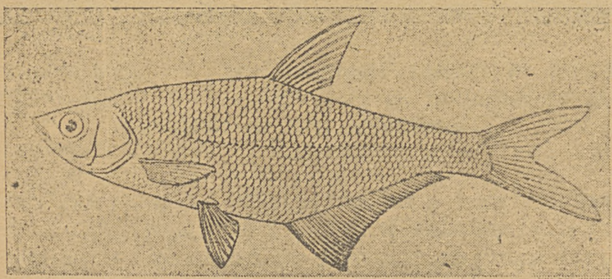
Fot. J. Wyganowski

# Chrońmy rzadkie gatunki ryb

(Ciąg dalszy).

*ROZPIÓR, SINIEC, ABRAMIS BALLERUS (LINNE).*

Podobnie jak i poprzednio omawiane gatunki, ten należy również do rodziny Karpiowatych - Cyprinidae, w ramach której wraz z leszczem i sapą wyodrębniony został w rodzaj — Abramis.



W wyglądzie zewnętrznym rozpióra można zauważyć pewne cechy wspólne z leszczem: ciało silnie ścieśnione z boków, wysokie, jednak smuklejsze (wysokość ciała mieści się czterokrotnie w jego długości). Łuska drobna, na bokach srebrzysta, grzbiet brunatny, ciemnozielony lub niebieski. Płetwy piersiowe żółtawe z ciemnymi zakończeniami — pozostałe szare obrzeżone niebiesko lub ciemno-zielone. Pletwa grzbietowa wysoka, krótka, złożona z trzech ciernistych i 8 — 9 miękkich promieni; ogonowa silnie wcięta z wyraźnie dłuższym dolnym płatem.

Charakterystyczna jest płetwa odbytowa. Bardzo długa, składająca się z 37 — 43 promieni miękkich, poprzedzonych trzema ciernistymi. Płetwy piersiowe sięgają najdłuższymi promieniami poza nasadę płetw brzusznych. Pysk ostry, otwór gębowy końcowy w kształcie skierowanej skośnie do góry szczeliny. U dojrzałych płciowo samców na bokach ciała, (poniżej linii nabocznej na wysokości tylnej części płetwy odbytowej), występują w okresie rozrodu brodawki tarłowe. Ilość łusek wzdłuż linii nabocznej waha się pomiędzy 65—75, nad linią 13—15, a pod linią 8—11.

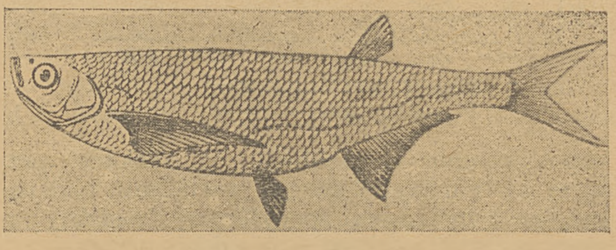
Rozpiór nie osiąga dużych rozmiarów. Tam, gdzie występuje obficie (jez. Ilmień, Wołga, Wołchow) bywa najczęściej odławiany w czwartym, piątym roku życia przy długości 20—25 cm i wadze 100 — 150 gr. Zdarzają się jednak i osobniki większe o wadze powyżej ½ kg.

Gatunek ten występuje w większych rzekach i jeziorach na wschód od Renu. W naszych wodach rzadki. Brak jest jakichkolwiek wiarygodnych danych o występowaniu i rozmieszczeniu tego gatunku na terenie Polski poza wzmianką u Wałeckiego (1864), który podaje, że w Wiśle pod Warszawą poławiano go cały rok w niewielkich ilościach. Tenże autor podaje miejscowe nazwy używane przez rybaków wiślanych jak np. „Sobie ryba" czy Guczora. Nazwę rozpiór, która utrzymała się do obecnej chwili była używana za czasów Wałeckiego przez rybaków z Augustowskiego, co wskazuje, że gatunek ten tam występował.
Można przypuszczać, że rozpiór utrzymywał się w naszych wodach do chwili obecnej, tylko nierozpoznawany przez rybaków i wędkarzy uważany jest za młodego leszcza lub też mylony z krąpiem.

*CIOSA. PELECUS CULTRATUS (LINNE)*

O występowaniu tego gatunku taką znajdujemy wzmiankę w „Systematycznym przeglądzie ryb krajowych" Wałeckiego (1864). „Gatunek wędrowny, do bystrego pływania najlepiej w całej rodzinie usposobiony, zjawia się na wiosnę razem z jesiotrem, wraca w późnej jesieni nie każdego roku w jednakowej obfitości. W której jeszcze rzece oprócz Wisły występuje, jak wysoko po nich dochodzi, dotąd nikt nie podaje".

Z opisu tego wynika, że 80 lat temu ciosa była w Wiśle pospolita i podobnie jak w rzekach wpadających do morza Czarnego i Azowskiego, odbywała wędrówki od ujścia w górę rzeki. Obecnie wędrówki ciosy w Wiśle nie są notowane, natomiast występuje choć rzadko forma osiadła. W roku 1949 przy badaniach rybackich rzeki Wisły wśród drobnicy złowionej podrywką znaleziono dwa egzemplarze tego gatunku. Rozróżnienie ciosy od innych ryb jest stosunkowo łatwe.



Ciało wydłużone, silnie ściśnięte z boków. Grzbiet prosty. Spód brzucha łukowato wygięty ścieśniony w ostrą krawędź nie pokrytą łuską.. Otwór ustny górny pionowy, dolna warga z brodawkowatym zgrubieniem zachodzącym w wcięcie na wardze górnej.

Warstwa mięśni sięga na czaszce do przedniej krawędzi oka. Płetwa grzbietowa odsunięta daleko w tył, krótka, składa się z 2—3 promieni ciernistych i 6—7 miękkich. Płetwa ogonowa silnie wcięta, odbytowa długa, złożona z 2—3 ciernistych i 24—29 miękkich promieni. Najbardziej charakterystyczną cechą są długie, ostro zakończone płetwy piersiowe, sięgające do nasady płetw brzusznych. Łuska drobna, delikatna, słabo osadzona, srebrzysta na bokach

ciała, podobnie jak u uklei. Na linii nabocznej 90 — 115 rzędów łusek; nad linią 12 — 15, pod linią 3 — 5. Przebieg linii nabocznej charakterystycznie faliście zygzakowaty z wyraźnym przesunięciem w kierunku krawędzi brzucha. Ubarwienie grzbietu stalowo - niebieskie, płetwy brzuszne i odbytowa czerwonawe lub żółtawe, pozostałe szare z odcieniem żółtym.

W rzekach zlewiska Morza Czarnego osiąga ciosa wagę do 2 kg. i długość do 50 cm. Najczęściej poławiane osobniki nie przekraczają wagi 300 — 400 gr.

O występowaniu ciosy w rzekach Polski nic prawie nie wiemy.

*STRZEBLA PRZEKOPOWA PHOXINUS PERCNURUS (PALLAS)*

Rodzaj Phoxinus jest jednym z osiemnastu, jakie występują w naszych wodach w obrębie rodziny Karpiowatych i obejmuje dwa gatunki Pierwszy, to strzebla potokowa Phoxinus pho-



xinus (Linné) pospolite w naszych wodach podgórskich, gdzie występuje razem z pstrągiem, natomiast drugi — Strzebla przekopowa. Ph. percnurus jest gatunkiem bardzo ciekawym, w którym występuje cały szereg podgatunków, przy czym tylko na terenie Polski wyodrębniono takich podgatunków trzy. Wszystkie one są bardzo zbliżone, niewiele się różnią pomiędzy sobą i od typowej strzebli przekopowej — ryby występującej masowo (15 — 25 kg. wyłowu z 1 ha w dorzeczu Kołyny, Jenisiej, Obi, Irtyszu, Pieczory. Gatunek ten występuje poza tym w wodach Azji i Europy od Sachalinu do zlewiska Wisły.

Cecha, pozwalająca na rozróżnienie strzebli przekopowej od potokowej to przede wszystkim ubarwienie. Interesujący nas gatunek ma na bokach ciała rozrzucone liczne małe, ciemne, wyraźne plamki, czasem ubarwienie jest jednolite lub też występuje wzdłuż boków ciała wąska, podłużna smuga. Brak natomiast nieregularnych, dużych, niewyraźnych plam, charakterystycznych dla strzebli potokowej. Grzbiet ciemno-popielaty, boki ciała złociste, płetwy pomarańczowe lub czerwone.

Ciało dość wysokie z boków ścieśnione. Otwór ustny nieduży, końcowy, szczęki równej długości. Najwyższy punkt przecięcia ust na poziomie średnicy oka lub nieco poniżej. Średnica oka dwukrotnie mniejsza od szerokości głowy. Łuski drobne, na linii nabocznej u formy typowej 70 — 80 u spotkanych u nas podgatunków dochodzi do 100. Płetwy piersiowe i brzuszne zaokrąglone, w pierwszych po jednym promieniu ciernistym i 13—14 miękkich, w drugich 6 miękkich.

Płetwa ogonowa słabo wcięta o zaokrąglonych końcach. Gatunek ten osiąga wielkość 8 — 15 cm. W Polsce znaleziono ją pod Warszawą w okolicach Lublina, Gdańska i Poznania. Występuje w dołach torfowych i płytkich zbiornikach .

*(C. d. n.)* *Dr. J. Zawisza*

# Wędkarstwo a zagospodarowanie wód śródlądowych

Z związku z przekształceniem się Z. S. T. W., jako organizacji sportowo - wędkarskiej, w organizację sportowo - gospodarczą pod nazwą Polski Związek Wędkarski — na łamach „Wiadomości Wędkarskich" kilkakrotnie omawiana była sprawa zagospodarowania wód, użytkowanych przez wędkarstwo. Obecnie celowym będzie zebranie najważniejszych wypowiedzi, wyciągnięcia wniosków i nakreślenie wytycznych w jakim kierunku i zakresie winno dążyć wędkarstwo, aby zrealizować zadania ustalone dla niego w ramach ogólnych zadań zgospodarowania wód śródlądowych.

Jak wiadomo na całość zagadnienia zagospodarowania wód rybnych, w szczególności wędkarskich, składa się szereg akcji, a przede wszystkim zarybianie sztuczne wód w połączeniu z samą produkcją materiału zarybieniowego cenych gatunków ryb. Do zabiegów gospodarczych zaliczamy także wszelkie czynności mające na celu meliorację dna i brzegów wód, a więc oczyszczanie dna, wykaszanie zbędnej, lub wprowadzenie potrzebnej roślinności.

Sztuczne zarybianie wód i inne czynności pozostałyby jednak bez efektu, gdyby w ślad za tym nie przyszły inne zabiegi i środki, jak ochrona ryb (znajdująca swój wyraz w przepisach ochronnych, wydawanych przez władze państwowe oraz w przepisach regulaminu sportowego połowu ryb), dalej odłowy selekcyjne (siecią) oraz walka z kłusownictwem i zanieczyszczeniami wód. Działalność gospodarcza, prowadzona przez zorganizowane wędkarstwo uczy wędkarza - sportowca cenić należycie wysiłki, wkładane w akcję zagospodarowania wód, odnosić się do tych prac pozytywnie, tzn. szanować i oszczędzać rybostan wód.

Dzięki prowadzonemu zagospodarowaniu wód wędkarstwo zyskuje bardzo na znaczeniu, stając się nie tylko źródłem zdrowego wypoczynku dla ludzi pracy, lecz także czynnikiem postępu gospodarczego; dzięki zaś swemu wkładowi w tworzeniu nowych wartości gospodarczych, w postaci produkcji ryb, — Polski Związek Wędkarski zyskuje prawo do zabierania głosu w sprawach zagospodarowania wód, nawet nie tylko sportowo - wędkarskich.

Struktura bowiem gospodarki rybnej na wodach otwartych — które w postaci strumieni i rzek stanowią typowe wody sportowe — wymaga ścisłej współpracy i porozumienia odnośnie zagospodarowania wszystkich użytkowników tych wód, zwłaszcza w obrębie tego samego dorzecza. Najwięcej wymownym przykładem, uzasadniającym potrzebę takiej współpracy jest — przytaczana często — gospodarka łososiowa, gdzie narybek łososia, wpuszczany przez organizacje wędkarskie do górnego dorzecza Wisły, jest przedmiotem połowu (przede wszystkim przemysłowego) w dolnym biegu Wisły i na morzu.

Tutaj należy przypomnieć, że przez wody otwarte należy rozumieć całą siatkę wód bieżących, naturalnych lub sztucznych, razem z rozlewiskami naturalnych lub sztucznych jezior na przebiegu tych wód płynących; Jak wiadomo — wody bieżące strumienie i rzeki, łącząc się ze sobą w coraz większe arterie wodne, uchodzą normalnie wszystkie do mórz. Z faktu, że wody, należące do jednego dorzecza, łączą się ze sobą, wynika potrzeba wspólnego zagospodarowywania całych dorzeczy; łączność bowiem tych wód wywołuje szereg następstw o gospodarczym znaczeniu, jak wędrówki ryb, przenoszenie chorób itp. Stąd zła lub dobra gospodarka na jednym odcinku rzeki może mieć ujemny lub dodatni wpływ na gospodarkę rybną innego odcinka rzeki; tak samo dobra gospodarka na pewnej części dorzecza może nie dać należytego efektu, jeżeli na sąsiedniej części dorzecza panuje anarchia gospodarcza.

Szereg Towarzystw Wędkarskich należących do b. Z. S. T. W., zwłaszcza w rejonie krakowskim, poznańskim i śląskim dokonało dużego wkładu w zagospodarowanie dzierżawionych odcinków dorzeczy. Trzeba jednak stwierdzić, że praca tych elitarnych towarzystw wędkarskich nie dała poważniejszych rezultatów, ponieważ prowadzona była w oderwaniu od ogólnej gospodarki rybackiej na wodach śródlądowych i obejmowała swym zasięgiem stosunkowo mały teren.

Działalność fachowo-gospodarcza jaką prowadziły poszczególne towarzystwa wędkarskie była oparta prawie wyłącznie o pracę dobrowolną ludzi nie posiadających kwalifikacji do prowadzenia tego rodzaju działalności. Należy również podkreślić, iż system pracy takich małych, samodzielnych, bo opierających się o osobowość prawną towarzystw wędkarskich, sprzyjał czasem powstawaniu szkodliwych partykularyzmów.

Wobec obecnego wzrostu liczby członków organizacji wędkarskiej, wobec coraz większych niebezpieczeństw




**Stoisko P. Z. W. Koło Rawicz na powiatowej wystawie rolniczo przemysłowej w lipcu 1950 r. w Rawiczu**
Fot. Płóciennik

i szkód dla rybostanu wód w związku z rozwojem przemysłu i techniki, wobec konieczności długofalowego planowania prac i włączenia wędkarstwa w 6-letni plan inwestycyjny — dotychczasowa praca gospodarcza zrzeszonego wędkarstwa przez poszczególne elitarne towarzystwa okazała się niewystarczająca. Zaszła potrzeba zastąpienia dowolnej i często doraźnej akcji gospodarczej — planową pracą, skoordynowaną w jednej centrali i prowadzoną, przynajmniej w wyższych komórkach, w zasadzie przez fachowo przygotowany, stale zatrudniony personel. Stąd m. in. wynikła konieczność zmiany struktury organizacyjnej wędkarstwa.

Z uwagi na potrzebę zabezpieczenia dostatecznej ilości wód dla powiększającej swe szeregi organizacji wędkarskiej — P. Z. W. winno się starać usilnie o uzyskanie dla swego użytku większej części siatki wód bieżących z wyjątkiem środkowego i dolnego biegu rzek większych, których użytkowanie ma przeważnie charakter przemysłowy, (a nie zawodowy). Biorąc pod uwagę powyższe — na terenach województw południowych, wzdłuż Karpat i Sudetów, wszystkie wody otwarte winny przejść w ręce P. Z. W. Tereny te nie posiadają bowiem zupełnie jezior naturalnych, natomiast istniejące tam jeziora sztuczne (zbiorniki zaporowe) — z uwagi na specjalne znaczenie tychże dla sportu wędkarskiego, jak również ze względu na trudności prowadzenia na tych zbiornikach normalnej eksploatacji przemysłowo-rybackiej — winny być oddane w całości wędkarstwu. W ten sposób gospodarzem wszystkich bez wyjątku wód otwartych południowych rejonów Polski byłoby zorganizowane wędkarstwo. Stan taki, (Polski Związek Wędkarski, jako jedyny gospodarz tamtejszych wód otwartych), ułatwiałby właściwe zagospodarowanie tych terenów.

Na północy Polski, — stanowiącej dzięki rozległym pojezierzom, teren przemysłowego rybołówstwa, administrowanego przez gospodarkę państwową — zachodzi konieczność gospodarowania często na jednym dorzeczu przez dwu użytkowników, tj. przez administrację państwową oraz przez P. Z. W. Pierwsza prowadziłaby eksploatację przemysłowo-rybacką na obiektach, mających przeważający charakter użytkowo-przemysłowy (jeziora), zaś organizacja wędkarska, użytkowałaby resztę wód, o przeważającym charakterze sportowym. Celem łatwiejszego zagospodarowania terenów należałoby unikać stwarzanie nadmiernej „szachownicy" rybacko-wędkarskiej i w miarę możności przydzielać całe mniejsze dorzecza, lub przynajmniej większe nieprzerwane części tych dorzeczy P. Z. Wędkarskiemu, nawet, jeżeli na biegu tych strumieni czy rzeczek znajdują się większe jeziorka, nadające się do eksploatacji przemysłowej. Ten punkt widzenia wydaje się być słusznym specjalnie w wypadku, gdy jeziorka te znajdują się w pobliżu większych skupień wędkarzy. Taki sposób podziału wód otwartych (na posiadające przeważający charakter przemysłowy i przeważający charakter sportowy użytkowania) uzasadniony jest także tym, że byłoby niesłusznym, aby P. Z. W. zagospodarował tylko drobne, często w lecie wysychające i stąd często prawie pozbawione rybostanu, strugi, (a więc nieużytki wędkarsko-rybackie).

Wody przydzielone wędkarstwu należałoby zwolnić w zasadzie od planu gospodarczego (wyłowu ryb), umożliwiając jednak P. Z. W. odłowy (sieciami) o charakterze selekcyjnym, a więc w celu niszczenia chwastu rybiego oraz odłowu ewent. nadmiernie rozrodzonego gatunku ryby, a przede wszystkim dla prowadzenia akcji zarybieniowej (zdobycia materiału obsadowego i tarlaków).

Oczywiście, niezależnie od wód przydzielonych bezpośrednio w użytkowanie P. Z. W. — na wodach administrowanych przez państwowe rybołówstwo korzystaliby zrzeszeni wędkarze z licencji wędkarskich, których jednak ilość — z uwagi na plany gospodarcze wyłowu ryb, obowiązujące takie rybołówstwo jeziorowe, — byłaby ograniczona.

Odnośnie jezior nieprzepływowych i stawów dzikich, zaliczanych do tzw. wód zamkniętych PZW winien starać się o przydzielenie wędkarstwu w użytkowanie takich obiektów, które — z uwagi na swą niewielką powierzchnię — nie posiadają dogodnych warunków do prowadzenia rybołówstwa przemysłowego, zwłaszcza, o ile są położone w sąsiedztwie większych osiedli ludzkich, będących lub mających się stać skupiskami liczniejszych wędkarzy.

Tak więc PZW winien — w związku z 6-letnim planem inwestycyjnym, przewidującym równomierne i stosowne do potrzeb, a nie przypadkowe i dotychczas niewystarczające), rozlokowanie nowych ośrodków zarybieniowych i wylęgarni — rozszerzyć swą działalność gospodarczą na inne ważne dla wędkarstwa rejony, gdzie dotychczas wędkarstwo nie prowadziło żadnych poważniejszych prac. W szczególności zaś na te rejony, gdzie nie prowadziło żadnych ośrodków produkcji materiału zarybieniowego dla wód naturalnych (dotyczy to woj. olsztyńskiego i bydgoskiego). W pracach przy produkcji materiału zarybieniowego należy wykorzystać ideę socjalistycznego współzawodnictwa. O ile pierwsze wylęgarnie towarzystw wędkarskich nastawione były prawie wyłącznie na produkcję ryb łososiowych (łosoś, pstrąg itp.) — obecnie przy rozszerzaniu działalności gosp. PZW na cały obszar Polski należy powiększyć produkcję materiału zarybieniowego nie tylko ilościowo, lecz także jakościowo, tzn. organizując produkcję zarybienia nizinnego, a więc szczupaka, sandacza i inne.

*Inż. Zbign. Wajdowicz*

# Ryby będą brały

W 3 — 4 numerze z br. „Wiadomości Wędkarskich" zamieszczony został artykuł Inż. A. Ż d a n k o pt. „Nie przesadzajmy z nęceniem", w którym Autor zwraca uwagę na to, że w ostatnich czasach odłowy na jeziorze Otwockim są nie zadawalające, gdyż ryby na wędkę nie biorą.

Sprawa ta dyskutowana była, jak wspomina Autor, na ostatnim nadzwyczajnym zebraniu Warszawskiego Towarzystwa Wędkarskiego i jak rozumiem, przypuszcza się, że wiąże się się ona z dużą ilością karmy, zadawanej przez wędkarzy rybom w postaci przynęty.

Nie kwestionując tego poglądu pragnę wysunąć pewną propozycję, która, zdaniem moim, powinna radykalnie zmienić obecny stan rzeczy i „zmusić", że się tak wyrażę, ryby do chętnego pobierania zarówno tak zw. nęty jak i właściwej przynęty, umieszczonej na haczyku.

Rozumowanie moje oparte jest na zasadach, które stanowią podstawę racjonalnego stosowania sztucznego żywienia ryb w gospodarstwach stawowych.

Zasada ta sprowadza się do tego, że żywienie ryb powinno mieć miejsce tylko wówczas, kiedy obsada stawów, a więc ilość sztuk wpuszczonych do stawu na odrost, jest tak duża, że przekracza ona parokrotnie (praktycznie biorąc 1.5, 2, 3-krotnie) tzw. obsadę normalną, obliczoną na pokrycie tzw. przyrostu naturalnego stawu, a więc jego normalną zdolność produkcyjną bez udziału sztucznej paszy.

Stwierdzono bowiem, że przy stosowaniu sztucznego dokarmiania ryb przy zbyt małej obsadzie, nie pokrywającej przyrostu naturalnego, ryby również chętnie wyjadają zadawaną im sztuczną paszę, ale jednocześnie nie wykorzystują paszy naturalnej w postaci naturalnych zasobów pokarmowych stawu.

W tych warunkach następuje oczywiste marnowanie paszy sztucznej kosztem niepełnego wyżerowania paszy naturalnej, jakiej dostarcza staw.

Wniosek, jaki stąd wypływa, jest taki, że w stawie, gdzie ma być stosowane sztuczne dokarmianie ryb, należy, przez odpowiednie zagęszczenie obsady, wytworzyć warunki do pewnego stopnia głodowe, zmuszające ryby do bardziej intensywnego i pełniejszego wyżerowania naturalnych zasobów pokarmowych stawu, a dopiero braki w pokarmie naturalnym powinny być pokryte przez dostarczanie rybom paszy sztucznej. Na tej właśnie zasadzie, mającej podstawowe znaczenie praktyczne, oparta jest kalkulacja żywienia ryb w stawach, ustalająca na podstawie rozmiarów obsady i wysokości przyrostu naturalnego oraz współczynników obsady i wysokości przyrostu naturalnego oraz współczynników pokarmowych, zapotrzebowanie na paszę dla każdego stawu oddzielnie.

W omawianym wypadku, na jeziorze Otwockim zachodzi, zdaniem moim, taki układ stosunków, jaki panuje w stawie, gdzie obsada jest mniejsza, niżby mogła być z uwagi na jego naturalne zasoby pokarmowe, a więc mniejsza niż obsada normalna, a gdzie mimo to ryby są sztucznie dokarmiane przez zadawanie dużej ilości nęty.

W tych warunkach ryby, mając większe ilości pokarmu, niż go potrzebują, nie chcą oczywiście brać sztucznej przynęty. Radykalnym posunięciem, które niewątpliwie usunie obecne zjawisko, jest zwiększenie obsady przez wprowadzenie takich gatunków, któreby posiadały możliwie duże zdolności przyswajania pokarmu, a jednocześnie stanowiły z punktu widzenia wędkarskiego odpowiednio atrakcyjne gatunki.

Niezastąpionym pod tym względem gatunkiem będzie niewątpliwie karp.

Ze względu na ryby drapieżne, (głównie szczupak i sandacz), karp powinien być obsa-

dzony w postaci kroczków (dwulatków) wagi ca 200 gr. sztuka.

Jeżeli założymy, że wydajność jeziora Otwockiego przy obsadzie karpiowej wynosi 100 kg. z ha, (należy stwierdzić, że jezioro to, jak zresztą większość starych rzeczysk, jest bardzo żyzne), to przy obszarze 50 ha, łączny roczny przyrost naturalny wyniesie 5.000 kg.

Jeżeli następnie przyjmiemy, że dla obsady karpiowej przeznaczymy 50 proc. przyrostu, (pozostawiając 50% przyrostu dla innych gatunków), który wyniesie 2.500 kg., — wówczas, zakładając, że przyrost roczny jednej sztuki kroczka wyniesie 1 kg., (jesienna waga karpia wyniesie zatym 1.20 kg.), — obsada kroczków karpia powinna rocznie wynieść 2.500 sztuk. Doliczając do tej liczby ca 20% na manco, spowodowane przez duże szczupaki, możemy ustalić roczną obsadę karpiową w wysokości 3.000 sztuk kroczków wagi ca 600 kg.

Jestem przekonany, że zabieg ten, powtarzamy rok rocznie, gdyż karp nie będzie się w drodze naturalnej rozmnażał, w b. dużym stopniu zmieni obecne stosunki w zakresie żerowania ryb, a tym samym i warunki odłowu ich na wędkę.

Zmiana ta dotknie przede wszystkim leszcza, a następnie lina, a więc gatunki, których pokarm naturalny jest b. zbliżony do pokarmu karpia. Dotyczyć to będzie sztuk odpowiednio wyrośniętych wagą swą zbliżonych do wagi karpia, a więc właśnie tych roczników, które bezpośrednio interesują wędkarza. Na skutek bowiem konkurencji w zdobywaniu i przyswajaniu pokarmu, jaka po obsadzeniu karpi powstanie wśród ryb, na jeziorze, karp, jako ryba wyposażona w wyjątkowe pod tym względem uzdolnienia, będzie wypierał z naturalnych żerowisk przede wszystkim dużego leszcza, a następnie lina i nawet częściowo inne gatunki (duża płoć), zmuszając je do większego zainteresowania się nętą, którą wędkarze bez żadnej obawy złych następstw, będą mogli dowolnie zadawać do jeziora. Zjawisko to oczywiście wystąpi tym jaskrawiej, im większa będzie obsada karpiowa.



**Ryba-widmo**

Dlatego też w pierwszym roku można będzie zaaplikować obsadę specjalnie wzmocnioną powiedzmy 5.000 sztuk kroczków karpia, a w latach następnych zredukować ją do wypośrodkowanej wyżej liczby 3.000 sztuk.

O ile mi wiadomo, na odpływie z jeziora Otwockiego umieszczona jest krata, która uniemożliwia wyjście ryb do Wisły.

Muszę jednak zaznaczyć, że ucieczka karpia ze zbiornika, gdzie ma on dobre warunki bytowania, praktycznie biorąc, nie ma miejsca. W tym wypadku może się to zdarzyć tylko przy wyjątkowo wysokim stanie wody na Wiśle, kiedy duży prąd wody, omijając kratę, wtargnie do jeziora i może wówczas zachęcić częściowo ryby do wyjścia z jeziora pod prąd wody. Będzie to już jednak wypadek losowy, od którego żadna inwestycja, zwłaszcza hodowlana, nigdy nie jest całkowicie zabezpieczona.

Regulamin koła powinien oczywiście przewidywać odłów karpia wagi minimum 1 — 1,5 kg. sztuka. W przeciwnym razie wpuszczone kroczki mogą być już wyłowione w początkach pierwszego letniego sezonu.

Jeżeli chodzi o związane z kupnem kroczków koszty, to przyjmując cenę zł. 250 za 1 kg. (obecnie obowiązująca w PGR cena), wyniosą one w stosunku rocznym zł. 150.000. Biorąc zaś pod uwagę ewentualnie większą obsadę w pierwszym roku zarybienia, można przyjąć, że przeciętnie będą one wynosiły rocznie ca zł. 200.000 plus koszty transportu.

Jest to oczywiście dosyć duży wydatek, ale biorąc pod uwagę stronę emocjonalną, związaną z łowieniem karpi na wędkę, zwłaszcza dużych sztuk oraz obecny stan rzeczy, kiedy tych emocji brak, a przeciwnie — panuje rozgoryczenie, sądzę, że na wydatek ten Koło może i powinno się zdobyć.

Celem zaopatrzenia się w kroczki należy zawczasu (na rok przed odbiorem) zamówić je u dostawcy, którym prawdopodobnie będzie Warszawski Zarząd Okręgowy PGR.

O ile mi wiadomo, dotąd zarybianie jeziora Otwockiego obejmowało tylko gatunki drapieżne — szczupak, sandacz, pstrąg tęczowy. Oczywiście, zarybianie tymi gatunkami z wyłączeniem pstrąga, który nie znajduje tu właściwego dla siebie stanowiska, powinno być nadal utrzymane. Zarybianie to zwłaszcza z punktu widzenia sportowo - wędkarskiego, stanowi b. cenne uzupełnienie ich naturalnego rozrodu, wpływając na mile przez wędkarzy widziane zwiększenie ich pogłowia.

Jeżeli chodzi o gatunki drapieżne, to niewątpliwie cennym uzupełnieniem rybostanu jeziora będzie również okoniopstrąg, jeden z najbardziej rozpowszechnionych gatunków ryb sportowych w Północnej Ameryce, który oddawna zaaklimatyzował się w naszych wodach i może być w postaci narybku nabywany w Z.O.P.G.R. w Łodzi. Zupełnie zrozumiała z punktu widzenia wędkarskiego tendencja do zwiększania pogłowia ryb drapieżnych na wodach wędkarskich powinna być jednak odpowiednio równoważona przez sztuczne zarybianie większej ilości ryb niedrapieżnych. Toteż obok zarybiania karpiem należy pamiętać o zarybianiu jeziora Otwockiego również kroczkami lina (ca 15 — 20 gr. sztuka). Mimo znacznie mniejszej wagi kroczków lina w porównaniu z kroczkami karpia, samoobrona ich przed rybą drapieżną jest stosunkowo duża z uwagi na barwę ochronną oraz specyficzne dla lina siedlisko, będące po za zasięgiem np. sandacza, jako typowej ryby tzw. „pełnej wody". Roczna norma zarybieniowa może być przyjęta w granicach ca 100 sztuk na 1 ha, a więc ca 5.000 sztuk wagi ca 100 kg.

Stałe zabiegi w zakresie należytego zagospodarowania wody, winny również objąć budowę sztucznych krześlisk, ułatwiających złożenie ikry przez gatunki karpiowate takie jak płoć, wzdręga, leszcz, lin, ukleja itp. Muszę przy tym zaznaczyć, że krześliska mogą stanowić jednocześnie b. dogodne stanowiska dla łowienia na naturalną lub sztuczną przynętę wzdręgi ew. płoci oraz okoni na rosówkę.

Bardzo praktycznym typem krześliska sztucznego jest konstrukcja opisana w miesięczniku „Rybnoje Choziajstwo" Nr 2 z 1949 r. Konstrukcja ta składa się z długiej drabiny nośnej ze szczeblami w odstępach ca 1 m., umieszczonej poziomo na wodzie. Do każdego szczebla tej drabiny przytwierdza się luźno (przy pomocy linki) drabiny o nieco lżejszej konstrukcji ze szczeblami w odstępach ca 0,5 m., ustawione pionowo (przez odpowiednie obciążenie). Całość tej pływającej konstrukcji zakotwicza się w obranym na jeziorze miejscu możliwie na lekkim przepływie. Nie należy przy tym unikać nawet głębszych partii jeziora, gdyż stwierdzono doświadczalnie, że nawet na głębokości ca 8 m wszystkie przytwierdzone do drabin pęczki tarłowe zostały oblepione ikrą rozmaitych gatunków ryb. Pęczki tarłowe sporządza się z gałązek zarówno iglastych jak i liściastych drzew oraz wyschniętej turzycy, trzciny, drobnych korzonków wierzby, olszyny itp. Pęczki tarłowe przywiązuje się zarówno do szczebli jak i drążków nośnych.

Po skończonym okresie tarła i wylęgu, całą konstrukcję należy usunąć z jeziora, przesuszyć i zachować na następne lata. Dzieląc się powyższymi uwagami z Kolegami, chciałbym, aby dyskusja na poruszone tematy nie urwała się i aby tą drogą można było wypośrodkować praktyczne zalecenia dla Koła w sprawie takiego zagospodarowania jeziora Otwockiego, żeby wyprawa na łowy na tę piękną wodę była na przyszłość bardziej efektywna.

**Inż. M. Gierałtowski**

# Wyprawa głowy szczupaka

Czytając opisy połowów kapitalnych sztuk szczupaków, oraz podziwiając je na zamieszczonych w „Wiadomościach Wędkarskich" fotografiach, serce kraje mi się na myśl, że głowy tak pięknych okazów marnują się, będąc źle, bądź w ogóle nie preparowane.

Bo czyż tylko mieszkania łowców z kniej mogą być ozdobione trofeami w postaci rogów jelenich, lub dziczych szabli i fajek. Łowca z nad wód może w równej mierze przyozdobić swe mieszkanie głowami szczupaków, czy innych ryb. Trzeba je tylko umiejętnie spreparować. Sprawa to prosta i nieskomplikowana.

Głowę szczupaka odcinamy pionowo, poza półksiężycowatymi płytami kostnymi, ukrytymi pod skrzelami, tak, aby płetwy piersiowe, skrzela oraz część skóry grzbietowej, pozostały przy głowie. Następnie oczyszczamy głowę wewnątrz i zewnątrz, najlepiej przy pomocy szczoteczki od zębów, ze szlamu i śluzu. Czynność tę należy wykonywać ostrożnie, by nie uszkodzić stosunkowo delikatnej skóry głowy. Oczyszcza się pod wodą bieżącą wodociągu lub pompy, gdyż śluz oderwany szczoteczką jest od razu przez wodę spłukiwany. Oczyszczenie musi być staranne, w przeciwnym razie śluz po wyschnięciu tworzyć będzie jasno szare plamy.

Przy oczyszczaniu wnętrza, trzeba bardzo dokładnie opłukać i oczyścić skrzela. Usuwamy oczy.

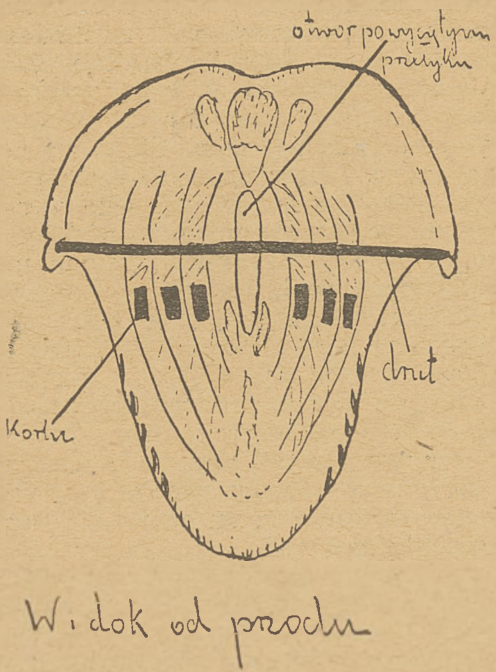
Po usunięciu śluzu wycinamy nożyczkami i scyzorykiem mięso pod skórą na grzbiecie, jak najdalej w głąb głowy, pozostawiając tylko kręgosłup. Uważać przy tym należy, aby nie przeciąć błon, oddzielających to mięso od jamy paszczy. Wycinamy również mięso pod półksiężycami aż do kości, oraz przełyk, następnie wyjmujemy serce. Przepłukujemy i oczyszczamy z krwi i śluzu, który w międzyczasie skóra wydzieliła, płuczemy jeszcze raz całą głowę i przystępujemy do rozpinania jej.

Przez oczodoły przebijamy na wylot starą szprychę rowerową, przywiązujemy do niej po obu stronach głowy mocny sznurek, długości 1 m i zawieszamy na gałęzi lub na belce głowę. Przebijamy podgardle drutem i zawieszamy na nim ciężarek, (może być stara kłódka lub kilka ołowi dennych), tak dobrany, aby spowodował pełne otwarcie paszczy.

Zbyt duży ciężar powoduje zapadnięcie się policzków i nienaturalne ściągnięcie otworu paszczy w wysokie lecz wąskie „O". Między boczne płytki górnej szczęki wkładamy dwustronnie zaostrzony drut, najlepiej ze starej szprychy rowerowej, tak dobrany, aby płytki te trochę od paszczy odstawały.

Między skrzela wkładamy kawałki korka i rozdzielamy piórka skrzeli, aby się nie pozlepiały.

Płetwy piersiowe rozpinamy na tekturce każdą dwoma pluskiewkami, rozchylając je na zewnątrz.



Następnie wyginamy grubszy drut w kształcie nerki i podsadzamy go pod skórę grzbietową wypukłą stroną, a wklęsłą opieramy o kręgosłup. Zapobiegnie to zapadnięciu się skóry. Tak przygowaną głowę suszymy na słońcu. Po kilku minutach sprawdzamy, czy płetwy, które schną bardzo szybko, nie przylepiły się do tekturki.

Suszenie trwa od 2 do 6 tygodni zależnie od natężenia ciepła i przewiewu.

Należy w międzyczasie usuwać jajka much.

Zaraz po zawieszeniu oraz dnia następnego naciskamy szczoteczką na błony pomiędzy zębami podniebienia, języka i przedniej części paszczy w kierunku przeciwnym do pochylenia zębów.

Głowa jest sucha, gdy podgardle, policzki i szczęki są twarde jak kość.

Można to zrobić również przy pomocy noża. Zabieg ten obsuwa dziąsła i błony w kierunku nasady zębów, które występują w całej okazałości. To samo robimy z bocznymi, chwytnymi kłami.

Ostrożnie trzeba postępować z bocznymi zębami ruchomymi, ukrytymi nieraz prawie w całości w dziąsłach. Zęby te dwa razy dziennie lekko podważamy obsuwając z nich dziąsła. W razie wypadnięcia któregoś z nich należy go schować i później w czasie lakierowania głowy zalać otwór po zębie lakierem i wstawić weń zachowany ząb.

Teraz musimy przystąpić do wykończenia głowy. Zdejmujemy wszystkie druty i tekturki i przystępujemy do obsadzenia oczu.

Łyżkę stołową gipsu rozrabiamy wodą zabarwioną farbkami wodnymi na ciemny czerwonobrązowy kolor i napychamy gipsem jeden oczodół po brzegi uważając, by nie zabrudzić głowy. (Gips biały przebijałby jaskrawymi plamami, przez błony do wnętrza paszczy. Natychmiast po napełnieniu, przebijamy gips sztywnym drutem od strony pustego jeszcze oczodołu, tak aby otwór wypadł pośrodku zagipsowanego oczodołu. To samo powtarzamy z oczodołem drugim.

Trzeba mieć przy tym wszystko przygotowane pod ręką i działać szybko, gdyż gips zaraz tężeje. Głowę powinien ktoś drugi trzymać. Musi się bardzo uważać, aby przy tych pracach nie połamać kruchych płetw. Gdy gips jest jeszcze wilgotny, ostrym końcem pilnika, scyzorykiem lub gwoździem wydłubujemy wgłębienie na sztuczne oczy, tak, aby oczy wystawały lekko poza oczodoły.

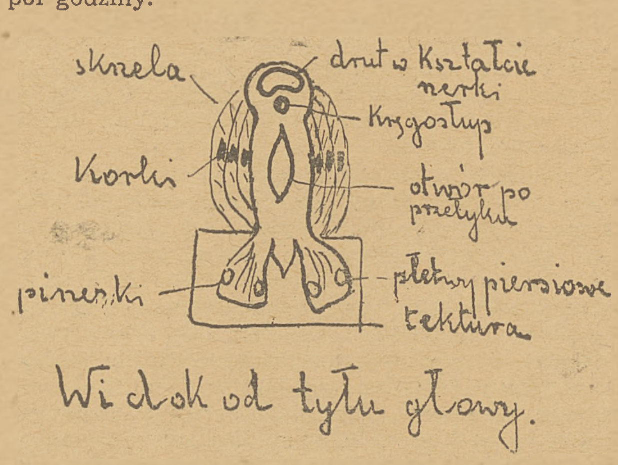
O ile oczy mają z tyłu haczyki, zakładamy na haczyk jednego oka krótką sprężynkę lub gumkę związaną tak, by tworzyła małe kółko, przeciągamy ją drucikiem przez otwór w gipsie, przy czym oko to zajmuje swe właściwe miejsce we wgłębieniu oczodołu. Naciągamy sprężynkę lub gumkę tak, aby zaczepić haczyk drugiego oka. Po zaczepieniu przytrzymujemy oko palcami, usuwamy drucik, którym naciągaliśmy sprężynkę i delikatnie puszczamy oko tak, aby weszło na swoje miejsce (patrz rys.). O ile oczy są luźno obasadzone i w oczodołach poruszają się, trzeba sprężynkę łączącą oczy skrócić i założyć je jeszcze raz.

Jeżeli oczy nie posiadają haczyków można je zrobić przebijając kawałek blaszki gwoździem, zagiąć go w kształcie haczyka i przykleić blaszkę lakierem acetonowym do oka.

Pozostający pomiędzy brzegami oczodołów a oczam gips zamalowujemy na kolor czarny. Piórka skrzel malujemy na czerwono, (można nie malować).

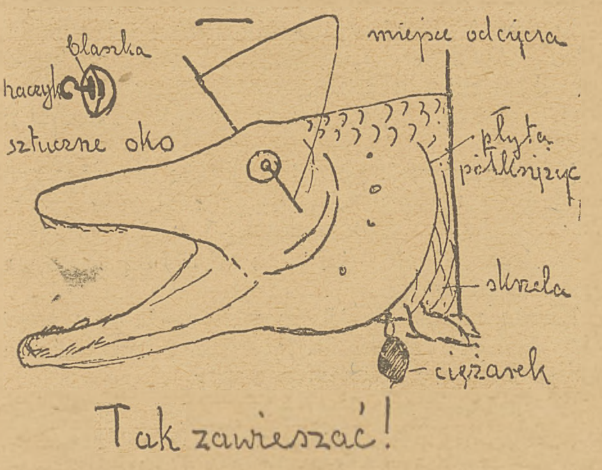
Gdy wszystkie farby dobrze powysychają wiercimy w kręgosłupie otwór głęboki na 2 — 3 cm wiertłem do żelaza. Przygotowujemy deskę owalną odpowiednio większą od owalu głowy grubości około 1 cm — 2 cm. Deskę można pomalować lub politurować. Przykładamy do deski głowę i w miejscu gdzie trafia kręgosłup wiercimy otwór na śrubę. Dobieramy tak otwór i śrubę, aby śruba w desce obracała się, a do otworu w kręgosłupie wchodziła ciężko, lecz nie za ciężko, bo kręgosłup pęknie.

Po tych przygotowaniach lakierujemy całą głowę zewnątrz lakierem acetonowym (do paznokci) o kolorze cielistym (lekki róż). Nie należy nakładać grubo lakieru, aby nie porobiły się zacieki. Gdy lakierujemy usiane zębami podniebienie i szczęki górne należy dawać mało lakieru, aby między zębami nie było go zbyt dużo, następnie pozostawiamy głowę w pozycji odwróconej przez pół godziny.



Lakier spływa wówczas w kierunku nasady zębów, przy odwrotnym układzie spływałby na ich ostre końce i tworzył kropelki.

Podobnie postępujemy lakierując język i szczęki dolne. Lakierujemy głowę wszędzie bardzo dokładnie, aby nie pozostał ani milimetr niepokryty lakierem, którędy mógłby dostać się kornik lub mól.




Lakierując nie pomijamy płetw, skrzeli i oczu.

Gdy lakier dobrze wyschnie przystępujemy do montowania głowy na deskę. Otwór w kręgosłupie wypełniamy lakierem acetonowym, przesuwamy uprzednio dobraną śrubę przez otwór w desce i wkręcamy ją w otwór kręgosłupa. Po wkręceniu usuwamy nadmiar lakieru wypartego przez śrubę i kładziemy deskę, tak, aby głowa stała na niej.

Po trzech dniach wieszamy na upatrzonym miejscu.

Można również obsadzać głowę na lak. Sproszkowany lak wsypujemy do otworu w kręgosłupie i wkręcamy mocno rozgrzaną śrubę, lak topi się i chwyta bardzo mocno. Po kilku minutach można wieszać.

Na desce pod głową wypisujemy miejsce i datę złowienia, oraz wagę i miarę.

Wyprawę powyższą uważam za lepszą od stosowanej poprzednio z następujących przyczyn:

1) podnoszenie języka powodowało półprzymknięcie paszczy, co uniemożliwiało podziwianie bogato uzębionego podniebienia;
2) półprzymknęcie paszczy nie jest „naturalnym wyrazem twarzy";
3) suszenie w piecu prowadziło do zaczerwienienia pomarszczeń i mumifikacji, czyli skurczenia się głowy. Natomiast moja wyprawa daje:

1) „naturalny wyraz twarzy" w momencie ataku;
2) pozwala podziwiać w pełni wspaniałe uzbrojenie paszczy;
3) zapobiega kurczeniu się i pomarszczeniu głowy, przez co zachowuje prawie naturalną wielkość oraz
4) zachowuje naturalne barwy aż do żyłek krwionośnych, przy czym barwy te i świeżość podkreślane są przez lakier.

Wyprawiona w ten sposób głowa 8-mio i półkilowego szczupaka, złowionego przeze mnie w nurtach naszej wspaniałej Odry, znalazła pełne uznanie kol. Kołdera z Krakowa i kol. Korzynka z Olsztyna. Znalazła się więc na Wystawie Ziem Odzyskanych w Szopie Rybackiej, ściągając na siebie powszechną uwagę i zainteresowanie zwiedzających.

**Stanisław Marshall**

# Polski Związek Wędkarski gospodarzem wód bieżących

Decyzją Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych całość wód płynących zostaje oddana w użytkowanie Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu.

Niewątpliwie szerokie rzesze wędkarzy powitają ten fakt z niekłamaną radością. Należy jednak zdać sobie sprawę z istoty tej głębokiej przemiany o daleko idących konsekwencjach.

Decyzią tą zostaje nam wszystkim zrzeszonym wędkarzom — powierzone odpowiedzialne i niełatwe zadanie.

Aby zadaniu temu sprostać, musimy zdać sobie sprawę z szeregu trudności, jakie wyłaniają się przy realizacji urządzenia właściwej gospodarki na potokach, strumieniach, rzeczkach i rzekach, stanowiących część dóbr narodowych naszego kraju.

Sytuację, w jakiej znajduje się gospodarka na wodach płynących możnaby określić jako niepomyślną. Składają się na to zarówno czynniki przyrodnicze, ekonomiczne, jak i socjalna struktura rybołówstwa rzecznego.

Znaczne rozrzucenie w terenie stosunkowo drobnych obszarów produkcji, wysoce różnorodne środowisko ulegające ciągłym zmianom pod wpływem czynników hydro - meteorologicznych, wreszcie swoistość pogłowia ryb i jego ruchliwość, — oto cechy bynajmniej nie ułatwiające racjonalizację gospodarki. Nie można zapominać, że cały system wód bieżących stanowi nierozerwalną całość, co zmusza nas do ujednolicenia metod gospodarowania.

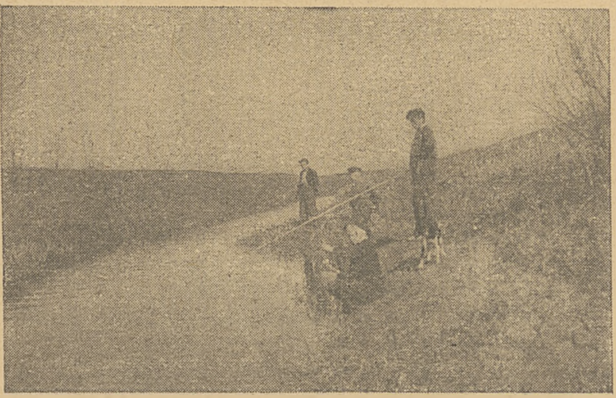
Utarło się mniemanie, że rzeki nie odgrywają żadnej prawie roli w produkcji rybackiej. Jest to z gruntu fałszywy pogląd. Przecież około 20% wszystkich wód śródlądowych stanowią wody płynące. Jak wykazały powojenne badania Wisły wydajność rzek nie jest bynajmniej znikomą i stanowi ona jeszcze poważniejszy odsetek produkcji rybackiej, wyrażający się tysiącami ton o wartości setek milionów złotych.

Jednakże dotychczasowy sposób użytkowania tych obszarów nie dostarczał danych do wyceny ich wydajności. Jedynie znikomy procent produkcji trafiał na zorganizowany rynek zbytu.

Aczkolwiek Ustawa Rybacka z 1932 r. wprowadziła pierwsze elementy gospodarowania na

rzekach, to jednakże sytuacja rybołówstwa na wodach płynących wykluczała planowanie i racjonalizację. Mamy tu na myśli także utrudniające czynniki ekonomiczne jak konieczność transportu sprzętu, ludzi i łatwo psującego się towaru na znaczne niekiedy odległości, oraz niełatwą organizację zbytu stosunkowo małych ilości ryb.

Stąd wiele odcinków wód bieżących pozostawało „bezpańskimi", bowiem nie było chętnych do rybaczenia na nich, stąd częste zjawisko uciekania od zawodu zniechęconych nikłymi zyskami rybaków.



**Sekcja młodzieżowa nad Orlą**
Fot. L. Nowak

W takiej sytuacji wiele wysiłku władz rybackich, zmierzających do skoordynowania i podniesienia produkcji pozostało bez efektu.

Ten fakt pewnej dzikości i zacofania gospodarki na rzekach uwypukla się jeszcze bardziej na tle rozwoju hodowli stawowej i gospodarki jeziorowej, gdzie obserwujemy coraz to poważniejsze osiągnięcia w związku z upaństwowieniem tych gałęzi produkcji.

Trudności organizacji urządzania gospodarstwa rzecznego wynikają także ze struktury społecznej. Obecnie gospodarka ta opiera się na indywidualnym użytkowaniu poszczególnych odcinków wód płynących. Jasną jest rzeczą, że planowanie połowów, zarybiania, ochrony i ulepszeń technicznych oraz realizowanie tych planów w takiej sytuacji jest prawie niemożliwe.

Wobec decyzji czynników rządowych Polski Związek Wędkarski ma szanse zmienić dotychczasowy stan rzeczy. Należy jednak stale mieć na uwadze, że jednym z głównych zadań P. Z. W. jest takie zorganizowanie gospodarki na wodach płynących, aby były one dobrymi i chętnie odwiedzanymi terenami sportowego połowu ryb.

Wobec takiego postawienia sprawy wyłaniają się dwa aspekty urządzenia wędkarsko - rybackiego potoków, rzeczek i rzek. Jednym z nich są: wspomniane zadania o społeczno - wychowawczym charakterze, drugim — zadania produkcyjno - gospodarcze. Oba te momenty są ściśle ze sobą powiązane i oba możemy zgeneralizować jako wielkie zadanie zagospodarowania wód płynących przez Polski Związek Wędkarski.

Ten podwójny charakter działalności Związku pozwala nam na znaczne podniesienie wartości wód bieżących. Bowiem do wartości jaką przedstawiają one jako tereny produkcji rybackiej należy dodać nieuchwytną, ale istotną ich wartość jako obszarów sportowych, dostarczających szerokim masom pracującym zdrowej i godziwej rozrywki, wypoczynku psychicznego i fizycznego.

Z rozrzuconych po całym kraju terenów rybnych korzystają setki tysięcy amatorów sportowego połowu. Wykorzystanie tych obszarów musi być jednak oparte o właściwą organizację, o planowanie.

Każda woda i każdy zespół wędkarzy powinien być pod opieką Związku, aby uniknąć nierozsądnego wyzyskiwania wody.

Uświadomienie szerokich mas wędkarzy o społecznej roli ruchu i o przyrodniczych podstawach użytkowania wód pozwoli im poczuć się gospodarzami terenów wędkarskich, a tym samym nie dopuści do ich dewastowania. Lecz poczucie to zyskają, gdy plany zagospodarowania i ich realizowanie będą miały na celu dobro zrzeszonych amatorów sportowego połowu ryb. Zadanie to ma do spełnienia w obecnej sytuacji Polski Związek Wędkarski.

Poza społeczną rolą Związku w odniesieniu do wędkarzy zaistniała konieczność reorganizacji struktury socjalnej rybactwa zawodowego na wodach bieżących. Jest to ściśle związane z poprzednio wspomnianym zadaniem.

Obecnie wielu rybaków zawodowych w znacznym stopniu korzystało z opłat za pozwolenie na połów sportowy na swoim obszarze. W okolicy większych skupień ludzkich rybak taki stawał się rentierem, a obwód był wybitnie jednostronnie eksploatowany. Na wspomnianych bezpańskich wodach niewątpliwie uprawiało połów wielu wędkarzy i one również niewłaściwie były użytkowane.

Takie wyzyskiwanie wód absolutnie nie odpowiada nowoczesnym pojęciom o użytkowaniu ich, nie daje się pogodzić z planową działalnością na wszelakich dobrach naturalnych naszego kraju.

Przestarzała indywidualna gospodarka na wodach płynących zostanie zmieniona. Będzie to dalszym krokiem naprzód ku socjalistycznym formom gospodarki, pozwalającej na planowe jej ulepszanie i podnoszenie.

Zamiast dzierżawców na odpowiednio powiększonych jednostkach gospodarczych, będą pracowały brygady rybackie, zorganizowane na zasadach kolektywnej współpracy. Taka struktura pozwoli na właściwą organizację dostawy sprzętu i zbytu ryb, na przeprowadzenie odpowiednich inwestycji, zabiegów hodowlanych, technicznych i ochronnych oraz umożliwi kontrolę produkcyjności rzek, bez której trudno o racjonalną gospodarkę. Równocześnie taka organizacja rybactwa na wodach bieżących będzie szkołą pracy zespołowej, tak potrzebnej w naszym kraju.

Drugi, mniej istotny od poprzedniego aspekt gospodarczo - produkcyjny narzuca Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu obowiązek właściwego rybackiego wyzyskania wód płynących.

Jak już wspomnieliśmy na początku są to sprawy trudne, tak ze względów przyrodniczych jak i ekonomicznych. Do każdego potoku, strumienia, a nawet często tylko odcinka rzeki należy podejść indywidualnie. Na części z nich wszelkie zabiegi hodowlane włączając w to i eksploatację będą mogły być prowadzone przez samych wędkarzy. Do tej kategorii wód należy zaliczyć większość wód wyżynnych i cały szereg wód nizinnych. Jednakże na znacznej powierzchniowo części wód płynących gospodarka, a raczej eksploatacja musi się oprzeć o rybaka zawodowego i przemysłowe sposoby odłowu — gdyż użytkowanie sportowe nie zapewni właściwego i pełnego wykorzystania istniejących możliwości produkcyjnych. W ten sposób wraz z zagadnieniami gospodarczymi w orbitę zainteresowań Polskiego Związku Wędkarskiego wchodzi i sprawa zorganizowania na powierzonych mu wodach rybołówstwa przemysłowego.

Pamiętać jednak należy, że głównym zadaniem P. Z. W. jest zapewnienie wędkarstwu jak najlepszych warunków rozwoju — a działalność gospodarcza jest tylko środkiem do urzeczywistnienia tego celu.

Wody bieżące to domena wędkarzy i Państwo świadomie rezygnuje z doraźnych korzyści gospodarczych za cenę tych wartości społeczno - wychowawczych i zdrowotnych, które daje wędkarstwo szerokim masom pracującym. Dlatego zawodowe metody połowu stosowane powinny być tylko tam, gdzie okażą się nieodzowne dla należytego zagospodarowania i eksploatacji wody. Natomiast wszelkie inne akcje o charakterze gospodarczo -hodowlanym winny być wykonywane przez samych wędkarzy. Będzie to miało duże znaczenie wychowawcze, wyrobi poczucie współodpowiedzialności, wzbudzi zainteresowanie przyrodniczymi warunkami produkcji rybackiej, rozwiąże zagadnienie kłusownictwa, itd. Zresztą planowe zagospodarowanie wód bieżących to tak wielka i pionierska praca, że będzie ona wymagała rzetelnego wysiłku wszystkich zrzeszonych wędkarzy.

Podstawą musi być poznanie możliwości produkcyjnych i w oparciu o nie opracowanie planów zagospodarowania dla wód każdego koła-okręgu. Dopiero na tej podstawie może być stworzony plan dla wszystkich wód płynących, przewidujący budowę ośrodków zarybieniowych, stawków przyrzecznych, w oparciu o długofalowy plan inwestycyjny. Na tym szczeblu konieczną już będzie współpraca fachowców i zakładów naukowych, gdyż niewątpliwie wyłoni się sprawa rozwiązania całego szeregu zagadnień zupełnie specyficznych.

Specjalną uwagę należy już w tej chwili zwrócić na ochronę i to pojętą jak najszerzej. Poza przestrzeganiem wymiarów i okresów ochronnych i zwalczaniem kłusownictwa — najważniejszą bodaj obecnie jest sprawa ochrony wód bieżącym przed zanieczyszczeniami.



**Nad brzegiem Orli, powiat rawicki**
Fot. L. Nowak

Woda bieżąca zamieniona w cuchnący kanał ściekowy to nie tylko strata ryb, ale i wartości sportowych, estetycznych i krajobrazowych środowiska wodnego. Na tym polu P.Z.W. ma do odrobienia lata zaległości, gdyż dotychczasowi użytkownicy nie potrafili wykorzystać w dostatecznej mierze obowiązujących przepisów prawnych.

Ten pobieżny przegląd nie wyczerpuje wszystkich zagadnień wyłaniających się w związku z przejęciem przez P.Z.W. wód bieżących. Wymagałoby to obszernego opracowania przez cały zespół specjalistów w ciągu dłuższego okresu czasu.

Tym niemniej już teraz musimy zdać sobie sprawę, że czeka nas ciężka praca zorganizowania gospodarki rybackiej na wodach bieżących, która winna się stać podstawową bazą terenową coraz to silniej rozwijającego się ruchu wędkarskiego.

*Z. Bawisz.*

---

**Redakcja „Wiadomości Wędkarskich“ zakupi roczniki, względnie poszczególne egzemplarze „WW“ Poszukiwane są zwłaszcza numery sprzed 1.9.1939 r.**

# Certa

Kiedy napisałem tytuł tego opowiadania, nie mogłem znaleźć odpowiedniego zdania, żeby jakoś z sensem przedstawić to, co mnie łączy z tą rybą. Nadomiar złego, na samym wstępie łamie się starannie zaostrzony ołówek i z trudem zebrane myśli giną bezpowrotnie. Wydaje mi się, że pierwsze zdanie jest bardzo ważne, że od pierwszego zdania zależy, czy opowiadanie będzie dobre, czy złe; czy interesujące, czy nudne. I gdy piszę te słowa, stale szukam tego udanego wstępu, któryby utorował mi swobodne przerzucanie się od zdarzeń do zdarzeń.



Jednak, o ile w pracy naukowej trudność tę łatwo pokonuję, to w tym przypadku widzę, że nie będę mógł odpowiednio wystartować.

Zresztą, wcale nie miałem zamiaru pisać opowiadania o cercie. Splot wypadków i ściślejsza współpraca z Polskim Związkiem Wędkarskim stały się bezpośrednią przyczyną.

Tak się złożyło, że zachciało mi się rozwiązać niektóre tajemnice życia certy, a jednocześnie zależało Polskiemu Związkowi Wedkarskiemu na rozmnożeniu tej ryby w naszych rzekach. Niebacznie, a może właściwie z konieczności — zwróciłem się do P. Z. W. o pomoc pieniężną dla swoich prac. Wędkarze chętnie na to przystali. Gdy przyjechałem z wynikami i chciałem złożyć sprawozdanie naukowe, twardo mi odpowiedzieli, że muszę napisać artykuł.

Napisać. Ale jak? Naukowy będzie nudny, a opowiadania nie pisałem nigdy, jak żyję. Literatem nie jestem. Za parę dni wyjeżdżam ze studentami na jeziora; przygotowań moc, czasu mało. Wszystko to tłumaczę koledze Dowhylukowi i udaje mi się odłożyć pisanie na kilka tygodni.

Radość była jednak krótka. Następnego dnia telefon.

— Kto dzwoni?

— Wyganowski.

— O co chodzi?

— Czekamy na obiecany artykuł, bardzo nam na nim zależy.

Nie pomogły wykręty, prośby, dostałem trzy dni czasu.

Właściwym tematem mojego opowiadania są ostatnie perypetie, jakie przechodziłem nie sam, ale z moimi współpracownikami, kiedy zdecydowałem sie na badania nad rozmnażaniem się certy.

Wszystkie te osoby będą się ukazywać w tym opowiadaniu.

Jednak zanim do tego przystąpię, wydaje mi się wskazanym opowiedzieć, co było powodem, że zagadnienie rozmnażania się certy stało się dla mnie pasjonujące.

Kiedyś, jako do świeżo upieczonego docenta, zgłosiła się do mnie piątka studentów zdecydowana, ażebym rozdał im tematy prac magisterskich i kierował nimi. Akurat na warsztacie prac Zakładu Ichtiobiologii i Rybactwa S. G. G. W. leżały „do wzięcia" zagadnienia nad stosunkami pokarmowymi ryb wiślanych. Kiedy przedstawiłem grupce magistrantów gatunki, które należało szczegółowiej opracować — a między nimi znalazła się certa — jedyna w tym gronie studentka, nie zważając na trudności, jakie jej przedstawiłem, zdecydowała się opracować ten gatunek. Kiedy jej się zapytałem, dlaczego wybiera certę, trochę jąkając się odpowiedziała: ona tak się ładnie nazywa — Vimba! (nazwa gatunku po łacinie). Na ten tak przekonywujący dowód nie znalazłem żadnej odpowiedzi i pobłogosławiwszy młodych adeptów nauki — wystartowaliśmy wszyscy do pracy.

Ze wstydem muszę przyznać, że w Polsce naprawdę mało jest ludzi, którzy wiedzą, co to za ryba ta certa. A i wśród rybaków wielu jest takich, którzy mają o niej słabe pojęcie. Dlatego też korzystam ze sposobności i cytuję parę zdań z magisterskiej pracy J. Dziekońskiej (tej właśnie studentki, która w dźwięku — Vimba znalazła wiele uroku). „Certa należy do ryb karpiowatych... w obrębie tego gatunku stwierdzono 5 blisko spokrewnionych form. Nasza forma typowa najdalej na zachód występuje w rzece Łabie. Od Łaby na wschód spotyka się ją w rzekach zlewiska Bałtyckiego, aż do Newy. Poza tym żyje i w południowej Szwecji. Spokrewniona forma występuje od Dunaju po Kubań, w Donie, w Morzu Azowskim. Trzecia forma spotykana jest w Południowej Bawarii i Austrii, czwarta w Moritza, Masta i Struma, piąta w małych rzekach, wpadających do Morza Czarnego, w dolnym biegu Kubania w Małej Azji i szósta w Morzu Kaspijskim.

Do nas przywędrowała kiedyś prawdopodobnie ze strefy śródziemnomorskiej... W naszym rybołóstwie certa jest rybą bardzo cenna i posiada coraz wieksze znaczenie gospodarcze. Mięso jej, tłuste i delikatne, nadaje się do pierwszorzędnych przetworów konserwowych i dzisiaj certa jest już rybą eksportową".

Po tej małej dygresji znowu wracam do tematu.

Jednak z miejsca certa pokazała swoje „zęby". Mieliśmy za zadanie stwierdzić, czym ta ryba się żywi, ile zjada pokarmu w różnych porach roku, w różnych latach jej życia i wiele jeszcze innych rzeczy. I tu ze sprawozdań studenckich, albo też bezpośrednio, zacząłem dowiadywać się dziwnych, a niezrozumiałych dla mnie rzeczy. A więc, że niby zimą żywi się intensywniej niż latem, że w lecie w trzech czwartych ma jelita próżne, a reszta zaledwie w małym stopniu napełnione. Ta stwierdzona ilość pokarmu wystarczyłaby może do życia małej rybie, ale nie dużej przeszło półkilogramowej (przeważnie) cercie.

Zastanawiałem się nad tym problemem i wpadłem na myśl, że może takie nieprawdopodobne wyniki są rezultatem wędrówek tej ryby. O wędrówkach certy u nas wiedziało się tylko z opowiadań rybaków. Jak daleko, jak szybko, kiedy i w jakim kierunku i dlaczego ta ryba wedruje, było to u nas nieznane. A ponieważ znalezienie odpowiedzi na te pytania mogłoby, jak sądziłem,

w dużej mierze wyjaśnić trapiące mnie i studentkę zagadnienie, podjąłem się problem ten wyświetlić. Zacząłem więc ryby znakować w różnych miejscach Wisły, począwszy od Warszawy a kończąc na morzu. I w krótkim czasie ze zwróconych przez rybaków znaczków, dowiedziałem się, że certa jest jednym z najlepszych wędrowców spośród naszych ryb. W szybkim czasie po odbyciu rozrodu (w okolicach Warszawy) przerzuca się do morza robiąc niekiedy po 60 km dziennie, a jesienią tłumnie wychodzi z morza i ciągnie setki kilometrów pod prąd. W czasie tej wędrówki zimą zatrzymuje się w różnych miejscach Wisły, a wiosną dąży dalej. Szybkość wędrowania certy pod prąd jest różna, średnio płynie około 3 km dziennie, ale niekiedy robi i około 8-miu. Największą odległość przebyła certa znakowana w morzu 10 sierpnia 1949 r. a odłowiona w Rabie 4 czerwca 1950 r. na tarlisku. Przebyła ona 838 km.

Dowiedziawszy się, że certa z Wisły środkowej może wędrować do morza, ustaliliśmy w czasie jednej z konferencji, że pierwsza u nas pogromczyni certy musi jechać nad morze. Spodziewaliśmy się, że tam znajdzie się rozwiązanie zagadki co do jej dziwnego odżywiania się w Wiśle.

I tak też się stało

Praca była niełatwa. Zimne sztormy, fale rwące i znoszące sieci uwzięły się, ażeby nie dopuścić do zdobycia cennego materiału. Studentka parokrotnie zmuszona była wracać i znowu wyprowadzać się na morze. — Aż w końcu z triumfem pokazując mi liczne słoiki, napełnione pokarmem certy i próżne słoiki certy, złowionej w tym samymy czasie w ujściu Wisły, wykrzyknęła: Certa zwalczona. Na to odpowiedziałem: a więc dyplom ma pani w kieszeni

Okazało się, że certy po odbyciu rozrodu w Wiśle środkowej wędrują ku morzu, gdzie intensywnie odżywiają się różnymi mięczakami i jesienią wypasione, silnie wygrzbiecone, ze stosunkowo małą główką, jakby wciśniętą w tułów, wracają na tarliska z powrotem. W czasie tej wędrówki jesienią odżywiają się słabo. W zimie zatrzymują się na dłuższe postoje, żywiąc się intensywniej dennym pokarmem, a wiosną ruszają dalej.

Zagadnienie biologii certy, tak szczególnie rozpoczęte, zaczęło mnie coraz więcej pociągać. Zachciało mi się wyjaśnić rozród i rozwój. Wydało mi się to bardzo proste. Ot, zwyczajnie pojechać nad Wisłę, siąść w łódkę rybacką, złowić cieknące mleczaki i ikrzaki, sztucznie zapłodnić, poczynić trochę różnych obserwacji i napisać pracę naukową.

I tu zaczęła się tragedia. I to jest właściwie początek opowiadania.

W maju zeszłego roku pojechałem nad Wisłę, wsiadłem do łódki z rybakami, łowiliśmy ryby całą noc, złowiliśmy i certy. Cieknące, wspaniale ubarwione mleczaki i wspaniale ubarwione ale... niecieknące ikrzaki.

Pierwsze koty na płoty — pomyślałem sobie. Mleczaki poszły do jednego wiadra, ikrzaki do drugiego. Może wkrótce dojrzeją.

Następnego dnia wyjechałem znowu. Efekt taki sam.

Trochę mnie to zaintrygowało. Poczekam parę dni — myślę sobie, samce pewnie dojrzewają wcześniej, samice trochę później, napewno je złowię. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Po kilku dniach pojechałem znowu i znowu to samo. Teraz zaniepokoiłem się na dobre. Czas upływa, samce leją, samice jednakowo twarde tuż przed dojrzeniem, ale dojrzałej ani na lekarstwo.

Osoba moja stała się znana wśród plażowiczów, którzy — patrząc na mnie — niekiedy z ironicznym uśmieszkiem i dyskretnie szeptali do siebie. Zaczęło mnie to wyraźnie peszyć.

Mimo to nie dawałem za wygraną. Noc w noc jeździłem na połowy, każdego ranka przeglądałem materiał, ale nic się nie odmienił. Byłem zrozpaczony.

Aż nagle pamiętnego dnia 18-go maja nastąpiła katastrofa. Samce nadal były jeszcze cieknące, ale wszystkie samice były już wytarte, a sadze znikły. Kilkanaście następnych wypraw nie dały żadnego rezultatu. Wszystkie odłowione certy, tak samce, jak samice, były już po rozrodzie.

Może wyda się to czytelnikom przesadą, ale dla biologa stracenie jedynej w ciągu roku okazji rozwiązania problemu z życia zwierzęcia jest naprawdę bardzo przygnębiające. Mimo pocieszeń kolegów długo nie mogłem się uspokoić. Wreszcie głos rozsądku powiedział mi, że w następnym roku muszę tę przeklętą certę zgnębić.

Myślałem, że przeczekam ten rok w spokoju, jednak certa na zakończenie zadrwiła ze mnie jeszcze jeden raz. Bezpośrednio po moich niepowodzeniach otrzymałem list od dzierżawcy obwodu rybackiego Sanu — Feliksa Wilka z Zarzecza. List ze znaczkiem, zdjętym z certy, złowionej 24 czerwca 1949 r. w Wisłoku, a znakowanej 14 września 1948 r. w Warszawie. A w liście między innymi taka uwaga... „...zauważono bardzo liczne tarła cert w dniach 11, 12, 13 i 14-tego czerwca, gdzie wobec agresywności niepowołanych, zaprzysięgli strażnicy i pomocnicy rybaccy musieli pełnić straż".

Zrobiło mi się gorąco. To ja mając pod dostatkiem, może tysiące cieknących cert w Wisłoku wlazłem w niepotrzebną kabałę na Wiśle. Nie mogłem się pocieszyć. Dziękując za nadesłany znaczek i szereg cennych wiadomości o tarle cert, zapowiedziałem w następnym roku swój prawdopodobny przyjazd. Byłem pełen nadziei, a nawet wiary, że w tych masach trących się cert — jeżeli doczekam następnego maja — sprawa pójdzie i gładko i szybko.

Jednak już raz nauczony niepowodzeniem, chciałem sobie przygotować i teren, i ludzi, i pracownię. Nie wiedziałem, jak się tam dostać, zamieszkać, od kogo zacząć.

Przypomniałem sobie kol. Czermińskiego. Wiedząc, że bywa często u „Suma" (sklep z przyrządami wędkarskimi), poszedłem tam i rzeczywiście spotkałem go. Chciałem na miejscu wszystko omówić, lecz kol. Czermiński zawyrokował, że będzie lepiej załatwić to przy czarnej kawie i ciastku. Poczułem się nieswojo. Jak kiedyś za studenckich czasów, gdy spożywając obiad obliczałem, czy wystarczy mi w kieszeni monety.

A tu, jak na złość, znalazła się z nami jeszcze owa studentka, która się rozprawiła z certą i została magistrem. W kieszeni nie wiem, czy było 500 zł.

I kawa mi nie smakowała, ciastko zjadłem tylko jedno (może starczy pieniędzy), nie zajmowała mnie również rozmowa.

Wreszcie zaczęliśmy mówić na właściwy temat. Zostałem ze swoimi kłopotami przekazany w ręce kol. Maksymowicza z Przemyśla. Skończyliśmy rozmowy.

Wyszedłem z cukierni jak z łaźni, pognałem wprost do zakładu i napisałem obszerny list do kol. Maksymowicza, szczegółowo podając różne swoje postulaty, a przede wszystkim, że koniecznie chcę prowadzić badania tam, gdzie jest dzierżawcą na Wisłoku Feliks Wilk, gdzie jest zatrzęsienie trących się cert. Biedny Wilk, żeby wiedział, co go czeka.

Bardzo szybko otrzymałem odpowiedź i, w myśl moich życzeń, zostałem przekazany w ręce dzierżawcy Feliksa Wilka. Zacierałem z radości ręce. No, teraz jestem już u celu. Czekałem tylko na wiadomość od tego nieznanego Wilka, który wg słów kol. Maksymowicza, miał do mnie lada dzień napisać.

Niedługo czekałem. To, o czym pisał, przekroczyło moje najśmielsze marzenia.

Oto cytuję dosłownie wyjątki:

„...i stwierdziłem, że w Wisłoku pojawia się trzy gatunki cert, a mianowicie:

1. Certa „garbela", „mama" lub „sanówka". (Rybacy pospolicie nazywają wszystkie certy podnętwami).

Jest to gatunek największy, zaraz za głową ma duży garb. Dochodzi do 1 kg. Ukazuje się przy tarle świnek, a trze się do 20 maja.

2. Certa „szabla" lub „żyletka" — długa jak poprzednia, lecz tym się różni, że tak głowa jak i cały tułów jest bardzo płaski, stąd jej nazwa. Dochodzi do ½ kg wagi. Wyciera się w drugiej połowie maja i w pierwszych dniach czerwca, a przy mętnej wodzie i przez cały czerwiec.

3. Certa „diabeł" jest gatunkiem najmniejszym. Dochodzi do 0.35 kg w odróżnieniu od poprzednich szata godowa — cały tułów czarny z cienkim jasnym pasem na podbrzuszu. Wyciera się w drugiej połowie czerwca, a przy mętnej wodzie do połowy lipca".

A potem uwaga: „czy zaobserwowane powyższe okoliczności są zgodne z ichtiologią, nie wiemy".

Czy są zgodne, ja też nie wiedziałem. W każdym razie mogłem powiedzieć z całą pewnością, że ichtiologia do tej pory o tych trzech gatunkach nic nie wie.

List ten pokazałem kolegom w Zakładzie. Zrobił on sensację. Byłem uradowany, że mnie przypadło w udziale wzbogacenie ichtiologii tyloma jeszcze ważnymi zdobyczami.

Ponieważ w liście dzierżawca tzn. Wilk Feliks serdecznie zapraszał mnie do siebie na badania, z miejsca odpisałem, że czekam na depeszę o początku tarła certy. W międzyczasie uzgodniłem z kol. mgr Dziekońską, że na tę wyprawę jedziemy razem. Przygotowaliśmy wszystko do wyjazdu i z lekkim niepokojem oczekiwaliśmy upragnionej wiadomości. Dzień za dniem upływał i już zaniepokojony zabierałem się do pisania listu, gdy nagle jedenastego maja nadeszła upragniona telegraficznie przysłana wiadomość „Certa cieknie stop czekamy".

Pędem znaleźliśmy się na dworcu Wschodnim, zdążyliśmy jeszcze na pociąg odchodzący do Rzeszowa i po nieprzespanej (z emocji) nocy wyladowaliśmy w Rzeszowie. W Rzeszowie przegapiliśmy pierwszy pociąg do Zarzecza, ale tym niemniej rankiem z plecakami i walizkami, załadowanymi różnymi przyrządami, znaleźliśmy się na miejscu.

Na stacji powitał nas uprzejmie współpracownik Wilka, Henryk Kotowicz. Z Wilkiem minęliśmy się między Rzeszowem a Zarzeczem. Prowadzeni przez Kotowicza weszliśmy w wieś.

Wieś chyba jedna z najładniej położonych, jakie widziałem. Usadowiła się na samym końcu nizin Sarmackiego, tuż nad krętym Wisłokiem, opasując pętlami wyrastające nagle Podkarpacie.

Zachwyceni szliśmy w milczeniu; poranne słońce, śpiew ptaków, skrząca się rosa i lekki szum Wisłoka nastroiły mnie radośnie.

(D. c. n.) **Dr Franciszek Pliszka**

# SYLWETKI

W życiu zawsze tak bywa, że wszystko, co jest przyjemne szybko się kończy.

Zasadę tę w całości można zastosować do kursu w Łopusznej, ktory stanowczo trwa za krótko.

Prosimy przeto Polski Związek Wędkarski o zorganizowanie w przyszłym roku, co najmniej 14-dniowych wczasów wędkarskich połączonych z pogadankami.

A teraz po tej krótkiej inwokacji do serc Zarządu Głównego, którego dostojni przedstawiciele może łaskawie nadstawią ucha naszym prośbom, przystępuję do opisu miłych wspomnień z pobytu w Łopusznej w dniach 1 — 7 sierpnia br.

Każdemu z kolegów chciałbym tu słów parę poświęcić, ale obawiając się redaktorskich nożyc poprzestanę zatem na skreśleniu kilku sylwetek uczestników pierwszego kursu.

Dołożę wszelkich starań, aby moje nieudolne pióro oddało wierny rysunek tych osób i w niczem nie dotknęło ich godności.

Nie ulega żadnej kwestii, że osobą, która w ciągu tego kursu wysunęła się na plan pierwszy była osobą kochanego kolegi Szrankiewicza.

Już w pierwszym dniu zwróciłem na niego uwagę, przysłuchując się odzie, którą wyrecytował pod adresem organizatorów kursu, bezpośrednio po przybyciu do Łopusznej.

Mowę trzymał u wejścia do schroniska obarczony plecakiem i groźnie potrząsając pękiem wędzisk.

Złorzeczył wtedy kierownictwu mocno... Że w Nowym Targu nie znalazł samochodu, że gdyby to było w poznańskim zorganizowane, to każdy by jechał do schroniska limuzyną itd.

Słowa jego płynęły wartko jak wody wezbrane Łopuszanki...

I aby uzewnętrznić i zadokumentować swą złość, co parę zdań potrząsał wyładowanym plecakiem, pod którego ciężarem się uginał.

Byłem zaskoczony i zaniepokojony początkowo tym wystąpieniem. Sądziłem, że Kol. S. naprawdę się sierdzi.

Ale oczy jego co innego mówiły. Śmiał się w duchu ze słuchaczy. Kpił sobie z nas wszystkich.

Tęgi ten kpiarz miał złote serce, dla każdego radę i aparat fotograficzny z miechem na klisze oraz ze statywem, za pośrednictwem którego robił zdjęcia, poprzedzając te czynności dłuższym wykładem, jak należy się zachowywać w takich chwilach.

# Czy słusznym byłoby zwiększenie pogłowia brzany jako ryby sportowej w dorzeczu Warty?

Regulowanie pogłowia jakiegokolwiek gatunku ryb w wodach naszych, czy to w sensie ograniczenia czy wzmożenia jego liczebności, powinno mieć z reguły pełne uzasadnienie gospodarcze. Poprzedzone być musi poza tym analizą właściwości biologicznych środowiska wodnego i wymogów życiowych danego gatunku rvb, będącego przedmiotem zabiegu gospodarczego. Zadaniem tej analizy jest zdanie sobie sprawy z celowości projektowanego zabiegu gospodarczego.

Ogólnie rzecz biorąc — gospodarcze poczynania człowieka w odniesieniu do naszych wód powinny iść w kierunku podniesienia ich wartości produkcyjnych w rybach, co osiągnąć będzie można poprzez propagowanie dla poszczególnych typów wód właściwych im zespołów ryb, dalej przez otoczenie opieką w obrębie tych zespołów gatunków szczególnie ważnych gospodarczo i wreszcie takie ilościowe regulowanie pogłowia poszczególnych gatunków, które warunkowałyby jak najlepsze i równomierne wykorzystanie produkowanej w zbiorniku wodnym karmy naturalnej.

Oczywistą jest rzeczą, że poczynania człowieka muszą pójść poza tym w kierunku możliwie najwydatniejszej ochrony środowiska wodnego przed zgubnymi czynnikami, mogącymi gwałtownie zmienić naturalne warunki w wodzie, a tym samym przekreślić sens naszych zabiegów.

Mam tu na myśli przede wszystkim ochronę wód przed szkodliwymi zanieczyszczeniami, ważną szczególnie w odniesieniu do wód płynących, w pierwszym rzędzie takich, w których jesteśmy świadkami wędrówek ryb i to zarówno wędrówek tarliskowych jak i wędrówek za żerem. Względy natury gospodarczej będą więc momentem decydującym w doborze gatunkowym zespołów rybnych w danej wodzie, jak i podstawą regulowania liczebności ich pogłowia.

Wydawałoby się więc, że czynnik emocjonalny, tak silny w sportowym łowiectwie wodnym, mały wywierać może wpływ na wybór kierunku w gospodarce rybnej na wodach otwartych, że rozważanie możliwości zwiększenia pogłowia jakiegoś gatunku z uwagi jedynie na jego szczególne walory wędkarskie — jest oderwaniem się od ogólnych zasad intensyfikacji produkcji rybnej. Tak jednak nie jest. Ideologiczne podstawy zrzeszonego wędkarstwa opierają się bowiem, między innymi, na zasadzie troski o podniesienie rybności naszych wód poprzez współudział w zarybianiu i ich ochronie. Wędkarz powinien być więc i hodowcą ryb i opiekunem naszych wód, tym bardziej, że w planowym rozwoju naszej gospodarki rybnej wędkarstwu zrzeszonemu przypadnie niezawodnie odpowiedni udział i odpowiedzialność w akcji zagospodarowania pewnych typów wód — szczególnie wód płynących. Nie wolno więc utożsamiać wędkarza z „wędkowym rybołowem" podobnie jak nie wolno myśliwego utożsamiać ze strzelcem.

Po tych wstępnych uwagach, mających na celu podanie ogólnych zasad gospodarki rybnej i jednocześnie usunięcie pozornej sprzeczności między ujęciem problemu rybackiego w tytule niniejszego artykułu a podanymi wyżej zasadami gospodarki — przystępuję do omówienia zagadnienia zwiększenia pogłowia brzany w dorzeczu Warty.

---

I może właśnie pod wpływem tego pierwszego występu Kol. S. został tegoż samego dnia wybrany jednogłośnie starostą na naszym kursie.

Poraz drugi zabłysnął swą elokwencją pod koniec kursu.

Rzecz się miała następująco: Na wieczerzę podano nam pierogi z jagodami obficie podlane śmietaną z cukrem.

Ku memu zdziwieniu w czasie tego posiłku usłyszałem ostre słowa Starosty protestujące przeciw takiemu karmieniu.

Nie wiedziałem, jeszcze wówczas, że ten przysmak jest w poznańskim całkowicie ignorowany.

Starosta oponował przeciwko podawaniu takich pierogów, podnosząc, że czarne jagody są jedynie środkiem leczniczym podawanym cierpiącym na dolegliwości żołądkowe. Owszem w Kruszwicy z jagód wyrabiane jest nawet znakomite wino czerwone, perorował dalej Starosta, ale nadaje się ono do spożycia jedynie pod pieczoną tłustą kaczkę, ewentualnie pod duszoną wieprzowinkę ze śliwkami...

Nim skończył swoje wywody, postawiono przed nim półmisek z jajecznicą. I oto w ten prosty sposób została rozładowana burza jagodowa.

Ale nie skończyło się na tych pierogach...

Na drugi dzień przypadała niedziela. I kiedy w komplecie stawiliśmy się na śniadanie przed każdym z nas stała szklanka kakao i talerzyk z ciastem.

Jedynie przed Starostą stół był nie zastawiony. Przypuszczałem początkowo, że przez przeoczenie.

Sprawa ta jednak szybko się wyjaśniła... Oto wkrótce jedna z podających nam posiłki Haneczka postawiła przed Starostą kopiasty talerz z pierogami z czarnych jagód, mówiąc — tak lubicie pierogi, że pani kierowniczka od wczoraj dla was je zachowała.

Zrazu Starosta zaniemówił... Przyszedł jednak szybko do siebie, i wygłosił małą rozprawę, grożąc opublikowaniem w Wiadomościach Wędkarskich tych niecnych usiłowań nastawania na jego zdrowie, i swoje przemówienie zakończył, dając wyraz pogardzie dla tej potrawy, o której od wieków się mówi — nos w sos, nogi w pierogi!

Ostatnie przemówienie na kursie wygłosił Starosta w przeddzień swego wyjazdu, żegnając kierownika Wyganowskiego i dziękując w imieniu nas wszystkich Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu za serdeczną gościnę.

Siedziałem blisko niego i widziałem jak całował się z kierownikiem i jak łzy zabłysły w jego oczach...

(C. d. n.) *Kursista*

Jest to problem wysoce interesujący zarówno z ogólno-rybackiego punktu widzenia jak i ściśle wędkarskiego.

Brzana (Barbus barbus Linne) należąca do rodziny karpiowatych, jest typowym przedstawicielem ryb żyjących wyłącznie w wodach płynących. Zasiedla głównie takie odcinki rzek, które posiadając jeszcze dość bystry prąd, prowadzą przy znaczniejszej głębokości większe masy wodne ponad dnem kamienistym, żwirowatym czy piaszczystym. Takie odcinki cierpią często wskutek dużych wahań poziomów wodnych, jak również wykazują zmiany w ukształtowaniu dna wywołane nanoszeniem i odkładaniem w czasie tak zwanej wysokiej wody wymytych partii dna z jednego miejsca na drugie. Woda stosunkowo czysta i dobrze natleniona. Brzegi porosłe dość bogatą roślinnością brzeżną, dno zaś najczęściej pokryte zanurzoną roślinnością kwiatową lub bezkwiatową. Z reguły pozostaje jednak niezarośnięta partia prądowiska, w nierównościach której i poza różnego rodzaju przeszkodami w postaci pni drzewnych, kamieni itp. rozwijają się wielogatunkowe zespoły zwierząt dennych, złożone głównie z larw owadów, a w namuliskach również i robaków. Te partie nurtu stanowią główne miejsca żerowania brzany.

Stosunki opisane wyżej napotykamy z reguły w takich odcinkach wód płynących podgórza, które utraciwszy już charakter rwącego strumienia górskiego a nawet bystrej rzeki, a więc charakter tak zwanej krainy ryb łososiowych (podkrainy pstrąga i podkrainy lipienia), stały się już środowiskiem życia wielkiej ilości ryb karpiowatych o stosunkowo dużych wymogach tlenowych, a mogących jednocześnie pokonywać dość wartki jeszcze prąd. Wody takie są domeną występowania klenia, jelca, świnki, a przede wszystkim brzany, od której też nazwano takie wody krainą brzany. Oczywistą jest rzeczą, że w krainie tej spotkać możemy również niektóre z ryb krainy ryb łososiowatych, jak i wód wolno płynących, tak zwanej krainy leszcza.

O ile podział rzek na krainy rybne, następujące po sobie tak jak wyżej podano, jest do pewnego stopnia słuszny dla naszych strumieni i rzek wypływających z łuku karpackiego, o tyle zanika możność stosowania takiego podziału na wodach niżowych i pojezierza, gdzie w szybkim następstwie po sobie mogą z biegiem rzeki następować odcinki o mieszanym charakterze. Sprawę komplikuje jeszcze obecność przepływowych jezior. Mimo to, że rzadko kiedy w wodach nizinnych da się wydzielić odcinki o zdecydowanym charakterze krainy brzany, niemniej w wielu tych wodach brzana występuje, o ile oczywiście znajdzie odpowiednie dla siebie warunki życiowe. Występuje też w rzece Warcie i pewnych jej dopływach. Ponieważ zespół ryb żyjących w wodach typowej krainy brzany należy do gatunków stosunkowo mało wartościowych, a wody te z natury rzeczy są niezbyt szerokie i słabe posiadają możliwości odłowowe — gospodarka rybna w krainie brzany uchodziła zawsze za najmniej opłacalną. W wodach niżowych jednak traktować należy brzanę jako cenny gatunek, wykorzystujący denny pokarm na prądowiskach i bystrzynach, w dodatku gatunek o dość szybkim wzroście i smacznym, aczkolwiek ościstym mięsie, będący poza tym cennym obiektem sportowego połowu.

Jak się przedstawia udział procentowy brzany w połowach warciańskich w porównaniu do jej udziału w połowach ryb innych rzek polskich? Danych na ten temat mamy niewiele, ale są one świeżej daty. I tak według danych K. Starmacha sprzed kilku lat, stanowi brzana w Wiśle w rejonie Krakowa z górą 43% ogólnie poławianych ryb. Z biegiem Wisły ilościowy jej udział zmniejsza się i podlega dość dużym wahaniom, nie mniej jeszcze na odcinku od Płocka do Świecia wynosi 11—13%, a w pewnych latach nawet nieco więcej. Wisła w rejonie Warszawy zaś daje wagowy udział średnio 18,5%. Tymczasem w odcinkach Warty powyżej i nieco poniżej Poznania stanowi według najświeższych danych jakie mogłem zebrać — niecały 1% ogółu poławianych ryb.

Co gorsza na przestrzeni ostatniego półwiecza obserwuje się stały i postępowy jej zanik. Grotrian na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego stulecia stwierdzał jej występowanie na dużej długości Warty, bo od ujścia Prosny po granice ówczesnej prowincji poznańskiej, (ta partia wody była przedmiotem jego opracowań), poza tym w szeregu dopływów, jak Prosna, Lutynia, Wełna itd. Niewątpliwie zasiedlała brzana wówczas podobnie jak i dziś Wartę powyżej ujścia Prosny. Dokładnych danych jednak odnośnie zasięgu jej w górę rzeki brak. W każdym razie znane są mi również okazy brzany ze środkowego biegu Warty z rejonu Wronek i Sierakowa. Występuje też brzana w dolnych partiach prawobrzeżnych dopływów Noteci, a mianowicie w Głdzie i Drawie, gdzie górną granicą jej zasięgu zdają się być zapory wodne elektrowni w Dobrzycy i Kamiennej.

O stałych miejscach tarliskowych brzany w dorzeczu Warty, na które regularnie zjawia się w okresie tarła, przypadającego na okres od maja do lipca — wiadomo obecnie bardzo mało. Z całą pewnością zjawia się regularnie na tarło w dolnej partii rzeki Wełny poniżej śluzy młyna Słonawy.

Ustalenie dalszych stałych tarlisk brzany i otoczenie ich opieką byłoby na tym terenie dla akcji zwiększenia liczebności jej pogłowia jednym z pierwszych zadań.

W czym upatrywać należy przyczyn zmniejszania się ilościowego brzany w dorzeczu Warty? Przyczyny te są zapewne różne, jednakże na pierwszy plan wysuwa się sprawa zanieczyszczeń rzek. Jakkolwiek brzana może (szczególnie starsza) znieść pewne zanieczyszczenie wody i nawet chętnie podchodzi do ujścia ścieków osiedli, szczególnie prowadzonych odpadki z rzeźni i gospodarstw domowych, to jednak zanieczyszczenia wywołane ściekami wielkich zakładów przemysłowych eliminują brzanę całkowicie z pewnych odcinków rzeki. Uchodzi wtedy przed falą zanieczyszczeń w takie miejsca, gdzie warunki życia są już znośne. Nie trzeba przypominać, że brzana jest już z natury rybą prowadzącą życie koczownicze, zjawiającą się raz tu, raz tam w nieokreślonych bliżej porach — stąd też odłów jej w rzekach niżowych jest dość trudny i raczej przypadkowy. Tak jest przynajmniej w Warcie, choć w innych wodach może się okazać rybą stanowiskową. Wpływ ścieków, poza działaniem bezpośrednio trującym względnie redukującym tlen, zaznacza się jednak i w inny sposób. Pokrycie gnijącą materią organiczną tarlisk naturalnych uniemożliwia wręcz tarło, albo też uniemożliwia rozwój złożonej ikry. Tym też, jeśli chodzi o Wartę w jej odcinku środkowym, tłuma-

czy się zachowanie tarlisk jedynie w wartkich jej dopływach. W istniejących obecnie w Warcie warunkach — tarło brzany powyżej Poznania nie jest jednak wykluczone i odbywa się zapewne jeszcze i dziś w samej rzece, szczególnie przy główkach kamiennych ostróg regulacyjnych, jak to ma miejsce z tarłem certy np. w rejonie Mosiny.

Dalszym czynnikiem ujemnie wpływającym na ilościowy stan brzany jest niezawodnie zbytnie zamulenie głębszych partii przybrzeżnych w polach między ostrogami regulującymy bieg rzeki, a więc zimowisk brzany, która w okresie zimowym ściąga na takie głębsze miejsca z prądowiska. Dotyczy to Warty w jej części uregulowanej.

Ponieważ część okresu tarliskowego brzany przypada po 1 czerwca, a więc poza okresem ustawowej ochrony — staje się brzana łatwą zdobyczą przy stosowaniu połowu sprzętem połowu czynnego, tym bardziej, że na miejscu, gdzie odbyła tarło przebywa z reguły jeszcze jakiś czas po tarle.

W Prośnie, lewobrzeżnym dopływie Warty, jest obecnie brzana gościem dość rzadkim. Czy i w jakim stopniu stoi to w związku ze ściekami przemysłowymi miasta Kalisza — należałoby dopiero ustalić. Z wpadającej do Warty w okolicach Żerkowa rzeczki Lutyni, która sama jak i jej dopływy posiada dobre możliwości aklimatyzacji pstrąga, brzana, która podobnie jak i piękne okazy klenia znajdowała bardzo korzystne warunki życiowe, ustąpić musiała wobec powtarzających się okresowo zanieczyszczeń rzeki przez cukrownię, a w większym jeszcze stopniu przez roszarnię lnu w Witaszycach. Masowe śnięcie ryb spowodowane ściekami roszarni, jakie obserwowaliśmy w lecie 1947 roku, spowodowało wyginięcie na dużym odcinku rzeki dosłownie wszystkich występujących tam gatunków ryb. Występowanie brzany w innych dopływach, jak Wełnie, Głdzie, Drawie — ograniczone jest przestrzennie do ich dolnych odcinków śluzami, pozbawionymi przepławek lub z przepławkami wadliwie działającymi. Jak daleko w dół zasiedla brzana samą Wartę trudno ustalić. Możliwe, że spotkamy ją jeszcze poniżej Gorzowa. W górnej Warcie w okolicach Częstochowy brak jej zupełnie, w wyniku zanieczyszczeń przemysłowych, szczególnie przemysłu chemicznego.

Czy jednak większe nasilenie pogłowia brzany nie miałoby ujemnego wpływu na możliwości odrostowe innych cenniejszych może ryb, dla których byłaby brzana konkurentem, żerującym na tym samym pokarmie?

Stwierdzić należy, że nie tylko nie stanowi ona konkurenta dla innych ryb prądowiskowych, jak np. dla roślinożernej świnki, a przeciwnie jest głównym i gospodarczo ważnym konsumentem pokarmu dennego prądowisk. Udział kiełbi w pokarmie starszej brzany poczytać należy raczej za zjawisko korzystne.

Istniejąca niewątpliwie w wodach niżowych konkurencja pokarmowa między brzaną z jednej strony a leszczem i certą z drugiej, dotyczy w odniesieniu do leszcza tylko tego okresu, gdy brzana podchodzi pod brzeg, względnie czasowo zajmuje głębsze partie rzeki w czasie ściągania na zimowiska. W odniesieniu do certy konkurencja pokarmowa wydaje się mało istotna z uwagi na szerszą u brzany niż u certy skalę pobieranych organizmów pokarmowych, to jest mniejszej wybiorczości u brzany.

Walory wędkarskie jakie przedstawia brzana (zwana nad Wartą pospolicie barwanną), jako ryba wymagająca wysokiego kunsztu w stosowaniu metod połowu gruntowego, jej siła i zaciekła obrona przy holowaniu zaczepionej ryby, stawiają ją, jeśli chodzi o sumę wrażeń i emocji, bodaj na równi z muchowym połowem ryb łososiowatych. Chęć jej złowienia zmusza do dokładnego poznania jej zwyczajów, stanowisk i biologii, czego nie możemy powiedzieć o nagminnie stosowanym połowie, a raczej wyłowie szczupaka, szczególnie z użyciem spinningu.

Zwiększenie więc pogłowia brzany w dorzeczu Warty, mając pełne uzasadnienie gospodarcze, zwiększy jednocześnie skalę możliwości wędkarskich na tym obszarze. Propagowanie tej ryby jest jednak tylko stosunkowo małym wycinkiem w zespole zagadnień, mających na celu wzmożenie gospodarczych osiągnięć na wodach otwartych.

Zachodzi z kolei pytanie, co czynić należałoby dla spowodowania istotnego zwiększenia pogłowia brzany w dorzeczu Warty.

Osiągnąć będziemy to mogli poprzez:

1) ochronę naturalnych tarlisk, 2) przesunięcie połowów brzany na koniec lata i jesień, 3) ochronę rzek przed zanieczyszczeniem, 4) ochronę zimowisk brzany, co w uregulowanej części Warty sprowadza się do utrzymania i niezamulania pól między ostrogami (główkami).

Ponieważ poza jednym stałym znanym tarliskiem w dolnej Wełnie, inne tarliska są nieznane, choć niewątpliwie istnieją, konieczną jest inwentaryzacja tych tarlisk, co łącznie z ustaleniem tarlisk ochronnych dla innych ryb, ma niepoślednie znaczenie przy wypracowaniu zasad gospodarczych dla dorzecza jako całości.

Przesunięcie połowów na okres późniejszy miałoby na celu umożliwienie wyłowu wycieńczonej tarłem brzany i biorącej bezpośrednio potem skwapliwie przynętę już w pobliżu tarlisk.

Ochrona wód przed zanieczyszczeniem ma, poza nas w tej chwili interesującym zagadnieniem, aspekt dużo szerszy. To samo dotyczy zagadnienia likwidacji pól międzyostrogowych, co w rezultacie grozi likwidacją miejsc żerowiskowych dla młodzieży wszystkich rzecznych gatunków, tak reofilnych jak stagnofilnych, jak również i żerowisk dla wielu ryb starszych, bytujących na spokojnej wodzie.

Zarybianie wylęgiem czy palczakami jakkolwiek możliwe, dałoby, moim zdaniem, w odniesieniu do brzany dopiero wtedy efekt właściwy, kiedy zabezpieczy się jej możliwości dalszego rozwoju w samej rzece.

Kontrola sanitarna zarówno środowiska jak i ryb samych jest oczywiście rzeczą konieczną.

Powstrzymanie postępującego zaniku brzany w dorzeczu Warty ma poza znacznym utylitarnym również znaczenie dla nauki, jeśli zważymy, że znajduje się ona w tych wodach na północnych krańcach swego zasięgu na terenie środkowej Europy i jest ważnym ogniwem w badaniach nad historią zasiedlenia rybnego wód tego obszaru.

**Dr Józef Kaj**

# Przegląd wydarzeń

**Malik wzywa Radę Bezpieczeństwa do pokojowego uregulowania konfliktu w Korei.**

W dniu 17 sierpnia br. odbyło się kolejne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa pod przewodnictwem delegata radzieckiego Malika.

Przemawiając w charakterze przedstawiciela Związku Radzieckiego amb. Malik powiedział m. in.:

„Wskutek barbarzyńskich bombardowań amerykańskich w Korei leje się krew ludzka, giną kobiety, dzieci i starcy, a dorobek narodu koreańskiego jest niszczony. Tysiące żołnierzy amerykańskich ginie w Korei. Prasa amerykańska stwierdza, że dziesiątki tysięcy giną w Korei nie wiedząc, o co walczą i dlaczego umierają.

Przed Radą Bezpieczeństwa stoi zadanie pokojowego uregulowania problemu koreańskiego i problem ten powinien być rozstrzygnięty. Jednakże Stany Zjednoczone nie chcą uregulować tego problemu. Delegacja St. Zjedn. podkopuje i paraliżuje propozycje Związku Radzieckiego, zmierzające do pokojowego uregulowania zagadnienia koreańskiego. Korzystając z poparcia krajów marshallowskich i wywierając presję na te kraje, Stany Zjednoczone zablokowały propozycje radzieckie. Stany Zjednoczone sprzeciwiają się i przeszkadzają przesłuchaniu przez Radę obu stron konfliktu koreańskiego.

Delegacja radziecka jest gotowa wziąć udział w pokojowym uregulowaniu zagadnienia koreańskiego w Radzie Bezpieczeństwa, lecz rząd USA i delegacja amerykańska podkopują i paraliżują propozycje ZSRR w sprawie pokojowego uregulowania zagadnienia koreańskiego i blokują uzasadnione propozycje radzieckie w sprawie wysłuchania obu stron. Stany Zjednoczone nie chcą tego, ponieważ dążą do rozszerzenia konfliktu, a nie do jego pokojowego uregulowania.

**Elektrownia wodna o mocy 2 miln. kilowatów powstanie na Wołdze koło Kujbyszewa.**

Cała prasa radziecka opublikowała uchwałę Rady Ministrów ZSRR w sprawie budowy potężnej elektrowni wodnej na Wołdze.

Przywiązując wielką wagę do budowy elektrowni wodnej na Wołdze w pobliżu Kujbyszewa, która zapewni dostarczenie energii elektrycznej przedsiębiorstwom przemysłowym Moskwy, Kujbyszewa i Saratowa oraz elektryfikację linii kolejowych po obu stronach Wołgi i w jej środkowym biegu, jak również irygację terenów nadwołżańskich i dalszą poprawę warunków nawigacji na Wołdze — Rada Ministrów ZSRR postanowiła zbudować na Wołdze w pobliżu Bujbyszewa elektrownię wodną o mocy około 2.000.000 KW, produkującą około 10.000.000.000 kw-gdz. energii elektrycznej rocznie. Budowę elektrowni wodnej rozpocząć w roku 1950 i doprowadzić ją do pełnej mocy w roku 1955.

Rada Ministrów ZSRR zobowiązuje Ministerstwo Komunikacji do opracowania projektów węzłów kolejowych związanych z budową linii kolejowej przez Wołgę, które przebiegać będzie przez dodatkowy most, zbudowany wzdłuż tamy elektrowni kujbyszewskiej.

Ministerstwo Rolnictwa ZSRR opracuje plan nawadniania terenów nadwołżańskich na powierzchni 1.000.000 ha, korzystając przy tym z energii elektrowni wodnej w Kujbyszewie. Przy opracowaniu planu, Ministerstwo Rolnictwa ZSRR winno uwzględnić potrzebę szerszego zastosowania elektryczności w rolnictwie (orka przy pomocy elektryczności) na terenach nadwołżańskich, a przede wszystkim na terenach, które zostaną nawodnione.

**Coraz więcej spółdzielni produkcyjnych.**

Ruch spółdzielczości produkcyjnej, który ogarnął już wszystkie niemal powiaty w kraju, rozwijał się w sierpniu z niespotykanym poprzednio rozmachem.

Na przyśpieszenie procesu dojrzewania świadomości pracujących mas chłopów, na ich postanowienie przystąpienia do spółdzielni decydujący wpływ wywiera przykład i osiągnięcia istniejących spółdzielni produkcyjnych.

Pionierski przykład naszych pierwszych spółdzielni przekonuje coraz więcej chłopów o wyższości gospodarki zespołowej, toteż z dnia na dzień powstają nowe spółdzielnie i z dnia na dzień przybywa członków istniejącym spółdzielniom.

Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" rejestruje w sierpniu po kilkanaście spółdzielni dziennie. Np. w ciągu czterech dni od 21 do 25 bm., zarejestrowano 71 spółdzielni, czyli po 18 dziennie. W ciągu 24 dni sierpnia zarejestrowano 302 nowe spółdzielnie produkcyjne. W związku z tym ogólna liczba zarejestrowanych spółdzielni przekroczyła półtora tysiąca — wynosi na dzień 24 bm. dokładnie — 1.515.

1.500-ną spółdzielnię produkcyjną założyli chłopi wsi Zagurzyce w gminie Zajezierze w pow. Łobez (woj. szczecińskie). Z 44 gospodarstw w gromadzie, do spółdzielni wstąpiło 38 gospodarstw o obszarze 314 ha.

Spółdzielnie produkcyjne istnieją już we wszystkich niemal powiatach kraju. W niektórych powiatach ilość wsi uspołecznionych przewyższa ilość wsi, gospodarujących indywidualnie. Tak jest np. w dwu powiatach woj. szczecińskiego: w pow. Stargard, gdzie są 32 spółdzielnie produkcyjne i w pow. Łobez, który ma 30 zarejestrowanych spółdzielni produkcyjnych. Do przodujących pod względem ilości spółdzielni produkcyjnych należą również powiaty: Nysa w woj. opolskim, Włodawa w woj. lubelskim, Grodków woj. opolskim, Hrubieszów w woj. lubelskim, Świdnica i Strzelin w woj. wrocławskim oraz pow. Bielsk Podl. w woj. białostockim.

**Aktyw gospodarczy przemysłu hutniczego omówił 6-letni plan rozwoju hutnictwa.**

W Chorzowie w Domu Hutnika odbyła się ogólnopolska narada aktywu gospodarczego przemysłu hutniczego, na której nakreślono zadania, stojące przed hutnictwem w Planie 6-letnim oraz wskazano sposoby realizacji tych zadań. W obradach wzięli liczny udział czołowi przodownicy pracy,

racjonalizatorzy i mistrzowie szybkich wytopów jak Truchan, Gogolin, Burzym i inni. Na naradę przybyli m. in. dyrektor naczelny Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego tow. inż. Borejdo i sekretarz KW PZPR tow. Waniołka.

Zadania załóg hutniczych w realizacji Planu 6-letniego nakreślił w obszernym referacie tow. dyr. Borejdo.

Tow. dyr. Borejdo szeroko omówił zagadnienia rozbudowy pieców, stalowni i walcowni.

Poważnym czynnikiem podniesienia wydajności załóg oddziałów stalowni będzie wymiana doświadczeń i metod pracy czołowych mistrzów szybkich wytopów, jak: Truchana, Kulińskiego, Gogolina i Burzyma, którzy przez usprawnienie organizacji pracy i ulepszenie procesów technologicznych uzyskali rekordowe skrócenia czasu wytopu stali. Do poważnego wzrostu wydajności pracy w stalowniach, przyczyni się również budowa nowych pieców martenowskich o większej pojemności.

W ożywionej dyskusji, która wywiązała się po referacie, podkreślono szczególnie konieczność objęcia ruchem socjalistycznego współzawodnictwa pracy całych załóg hutniczych. Liczba hutników współzawodniczących o coraz lepsze wyniki pracy stale wzrasta, z 47 tysięcy osób w 1949 r., wzrosła ona w chwili obecnej do 70 tysięcy.

Wzrost świadomości i aktywności załóg hutniczych wyraził się również w rozwijającym się szeroko ruchu racjonalizatorstwa i nowatorstwa. W IV kwartale 1949 r. zgłoszono w przemyśle hutniczym 626 wniosków racjonalizatorskich, a w I kwartale br. — 1.508.

„Pomoc Związku Radzieckiego udzielana nam przy rozbudowie hutnictwa — powiedział mistrz szybkich wytopów Władysław Truchan — stały wzrost socjalistycznego współzawodnictwa pracy, szkolenie i wychowanie nowych kadr robotniczych — są rękojmią, że wielkie zadania, stojące przed hutnictwem będą nie tylko wykonane, ale zrealizowane z nadwyżką".

**Nowa organizacja nauczania w szkołach zawodowych.**

Na konferecji w Centralnym Urzędzie Szkolenia Zawodowego, dyrektorzy Dyrekcji Okręgowych Szkolenia Zawodowego i dyrektorzy departamentów szkolenia ministerstw przemysłowych podsumowali przygotowania do nowego roku szkolnego w szkolnictwie zawodowym.

Napływ młodzieży do szkół zawodowych, zaopatrzonych we własne warsztaty, przekroczył 100% planowanej liczby. Do szkół dla młodzieży pracującej w fabrykach i innych przedsiębiorstwach przemysłowych przyjęcia trwają. Wielki jest również napływ uczniów do liceów dla dorosłych. Poważnie wzrosła liczba dziewcząt w szkołach technicznych. W br. do szkół zawodowych zgłasza się w znacznej większości młodzież robotnicza i chłopska.

W wyniku uruchomienia nowych i rozbudowy już istniejących warsztatów, znacznie przekroczono liczbę 4.000 nowych stanowisk dla uczniów, planowaną na rok bieżący.

Nowa struktura organizacyjna warsztatów, przystosowana do potrzeb nowych programów nauczania, opiera naukę szkolną na metodzie produkcyjnej, wiążąc w ten sposób ściślej naukę ucznia z jego przyszłą pracą zawodową. Opierając się na tych zasadach, warsztaty szkolne produkować będą w rb. obrabiarki, narzędzia, pomoce naukowe i urządzenia dla szkół zawodowych. Zdolność ich produkcji wyraża się cyfrą 5 miliardów zł. rocznie.

W ten sposób młodzież nabywa praktycznego wykształcenia zawodowego, przyczyni się również do lepszego wyposażenia szkół zawodowych w pomoce naukowe.

Prace inwestycyjne przeprowadzone w br. umożliwią zdobycie wykształcenia zawodowego również znacznej ilości młodzieży, mieszkającej zdala od szkół. W wyniku budowy nowych i rozbudowy starych burs i internatów, liczba miejsc dla młodzieży wzrosła w br. o 8.000 nowych miejsc. Plan inwestycyjny przewidywał zwiększenie liczby tylko o 4.500.

Poważnym udogodnieniem dla młodzieży robotniczo - chłopskiej w nowym roku szkolnym jest rozszerzenie systemu bezpłatnych internatów na wszystkie bursy i internaty przy szkołach CUSZ. W związku z tym liczba bezpłatnych miejsc dla młodzieży w internatach i bursach wzrośnie w rb. do 48.000. W roku ubiegłym z internatów bezpłatnych korzystało 48.000 uczniów.

**Górnicy zobowiązują się walczyć o stały wzrost wydajności pracy**

Prezydent RP otrzymał liczne depesze z kopalń i zakładów produkcyjnych całego kraju. Robotnicy zobowiązują się w nich — w odpowiedzi na apel kopalni im. Wieczorka — do zwiększenia wydajności pracy przez pełne wykorzystanie maszyn i narzędzi, umasowienie współzawodnictwa we wszelkich jego formach oraz meldują o podjęciu zobowiązań produkcyjnych na rok bieżący.

W telegramie kopalni im. Wincentego Pstrowskiego, która pierwsza w kraju wysunęła hasło współzawodnictwa pracy, czytamy m. in.:

„Na podstawie doświadczeń przodującego górnictwa Wielkiego Związku Radzieckiego, podjęliśmy szereg indywidualnych i zespołowych zobowiązań produkcyjnych. Jesteśmy przekonani głęboko, że w ten sposób wzmocnimy szeregi klasy robotniczej i przyśpieszymy marsz ku socjalizmowi".

Górnicy kopalni Makoszowy piszą:

„Pod kierownictwem PZPR walczyć będziemy o wykonanie zadań które przed nami stawia Plan 6-letni, nie szczędząc sił i trudu w walce o pokój".

„Jesteśmy świadomi — pisze załoga kopalni Siemianowice, że każda tona wydobytego węgla ponad plan, to cios dla imperialistów, to umocnienie pokoju i pomoc dla walczącej Korei".

Wszystkie depesze kończą się słowami wyrażającymi gorącą miłość robotników do Polski Ludowej i jej Prezydenta Bolesława Bieruta oraz do Wielkiego Związku Radzieckiego i Chorążego Obozu Pokoju Józefa Stalina.

* * *

Ogółem w górnictwie na apel załogi „Wieczorka" odpowiedziało 927 brygad kopalnianych. Załogi górnicze dadzą ponadplanową produkcję 1.095 tys. ton węgla.

# Zbliżał się koniec wakacji

Nadchodził rok szkolny...

Za kilka dni skończą się dni lenistwa...

Wykłady w uczelni i poobiednie „odrabianie" lekcji wypełnią cały dzień.

Zbraknie czasu na wycieczki wędkarskie...

Każdy z nas już dzisiaj bowiem nosi w zanadrzu buławę...

Pragnie w tym nowym roku szkolnym zostać przodownikiem w nauce.

A więc korzystajmy z dzisiejszej pogody...

Może szczęście dopisze?



W drodze na ryby



Ryby tego dnia brały. Czas szybko upływał.



Montowanie sprzętu nie trwało długo...



Prawie o zmierzchu nastąpił powrót do domu

Fot. Koziarski

# Z Łopusznej

Każdy z wędkarzy przebywających na kursach w Łopusznej winien był odpowiedzieć pisemnie na 3 ankiety.

Jedno z tych wypracowań nosiło następujący tytuł: „Moje uwagi o kursie w Łopusznej“.

Przytaczamy wyjątki z prac na powyższy temat z pierwszego turnusu, zaznaczając jednocześnie, że brak miejsca nie pozwala podać ich w całości, jak również przytoczyć wszystkich wypowiedzi.

Oto co pisze:

**Andrzej Butkiewicz,** Koło, Warszawa: „Po tygodniowym pobycie w Łopusznej na kursie dla wędkarzy, wyniosłem z niego jak najlepsze wrażenia.

Przede wszystkim należy podkreślić dobrą organizację kursu. Natychmiast po naszym przyjeździe umieszczono nas w czystych i przyjemnych pokoikach z widokiem na góry. Nadspodziewanie dobrze wypadła sprawa aprowizacji. Trzy razy dziennie wydawane posiłki były bardzo obfite.



**Schronisko P. Z. W. w Łopusznej**
Fot. J. Wyganowski

Drobne niedociągnięcia, które uwypuklali pesymiści, nikły wobec osiągnięć przeze mnie stwierdzonych.

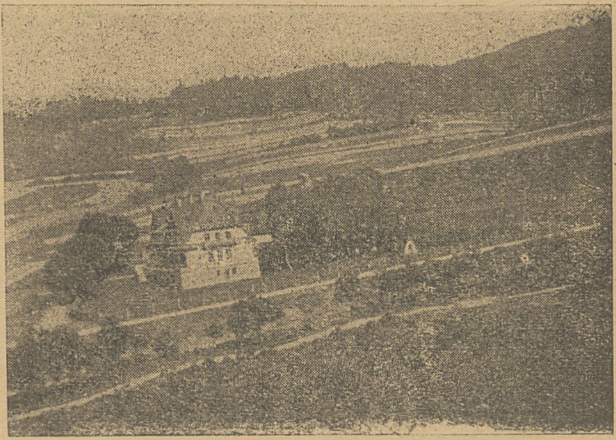
Kurs w Łopusznej przejdzie do moich przyjemnych wspomnień. Pozostał tylko żal, że trwał tylko jeden tydzień.

Jeżeli się zważy, że kurs był całkowicie bezpłatny i udostępniony dla ludzi pracy, to trzeba wyrazić duże uznanie Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu.

**Feliks Siuda.** Koło Bydgoszcz: „Czas trwania wczasów za krótki, aby móc poznać piękną okolicę. Jedzenia było pod dostatkiem, tylko nieco jednostajne. Nastrój jaki panował w Łopusznej pełen koleżeńskości i harmonii na długo pozostanie mi w pamięci“.

**Henryk Borowicz,** Koło Oborniki: „Zdobyte wiadomości praktyczne — przeszczepione w nasz teren przyczynią się do aktywniejszego, sprawnego działania naszego koła.

Wiadomości teoretyczne zachęciły do dalszego zaznajamiania się z literaturą rybacką.



**Widok schroniska P. Z. W. z sąsiedniego zbocza**
Fot. J. Wyganowski

Rozmowy i dyskusje wykazały, że wszystkim leży na sercu los rybactwa w Polsce“.

**Feliks Budych,** Koło Oborniki: „Korzystając po raz pierwszy z tego rodzaju wczasów, wypada mi podkreślić, że wyjeżdżając z domu nie wyobrażałem sobie, że przez tak krótki okres zdobędę tyle fachowych i bardzo cennych wiadomości z dziedziny wędkarskiej“.

**Jerzy Ludwiak.** Koło Żyrardów: „Wczasy w Łopusznej spędziłem bardzo przyjemnie za wyjątkiem dni deszczowych, kiedy z braku chwilowego książek nie było co robić.

Uważam, że wskazanym byłoby zgromadzenie w schronisku sprzętu wędkarskiego, a przede wszystkim wędzisk, celem wypożyczania ich kursistom“.

**Karol Weidknecht,** Koło Tomaszów Mazowiecki: „Wrażenia, jakie osiągnąłem w czasie pobytu na



**Grupa kursistów w Łopusznej w czasie pogadanki o łowieniu na sztuczną muszkę**
Fot. J. Wyganowski

wczasach szkoleniowych w Łopusznej, zaliczam do najlepszych i najmilej spędzonych chwil.

Wikt pożywny i dostateczny.

Z wykładów prowadzonych przez kol. Wyganowskiego wyniosłem cenne wiadomości z dziedziny wędkarstwa sportowego".

**Feliks Ofrecht.** Koło Żyrardów: Kurs w Łopusznej był prowadzony przez kol. Wyganowskiego wyśmienicie, zrozumiale i pouczająco.

Życie i spanie bardzo dobre".

**Florian Grajewski,** Koło Bydgoszcz: „Wczasy w Łopusznej podobały mi się bardzo. Wdzięczny jestem za wykłady. W wyżywieniu były małe niedociągnięcia".

**Bronisław Nowak,** Koło Toruń: „Jako długoletni zrzeszony wędkarz-sportowiec powiedzieć mogę, że spełniły się moje marzenia o których śniłem przed wojną. Nigdy nie przypuszczałem, że będzie mi dane łowić w rzekach górskich.

To co uczynił Zarząd Główny dla swych członków, urządzając wczasy stanowi jeszcze jeden bodziec dla dalszej pracy dla P. Z. W.

Koledze Wyganowskiemu należy się pełne uznanie za trudy poniesione podczas wspólnego naszego pobytu w Łopusznej".

**Czesław Kaczorowski.** Koło Kraków: „Wczasy w Łopusznej na długo zostaną mi w pamięci dzięki



**I-szy kurs w Łopusznej w komplecie**
Fot. J. Wyganowski

mile spędzonym chwilom. Stosunki panowały bardzo koleżeńskie mimo, że uczestnicy kursów pochodzili z różnych stron Polski".

**Roman Sipiński.** Koło Śrem: „Organizacja wczasów bardzo dobra i kursy bardzo pożyteczne, dające możność zapoznania się i zżycia członków P. Z. W. z całej Polski, jak wymiany poglądów i sposobów wędkowania, stosowanych na wodach w poszczególnych województwach.

Pogadanki wygłoszone na wczasach bardzo interesujące, ale mogło być ich więcej.

Organizacja wycieczek wspaniała.

Należy dać możność korzystania członkom P. Z. W. ze schroniska w jesiennych miesiącach za ulgową opłatą".

**Józef Mroziński.** Koło Inowrocław: „Instrukcje udzielone przez ob. Wyganowskiego były rzeczowe i praktyczne. Zatem jestem zdania, że należy wpłynąć na Zarządy Okręgowe i Zarządy Kół o delegowaniu na powyższe kursy wędkarzy nie podciągniętych pod względem sportowym".

**Bogdan Martynowicz.** Koło Kraków: „Atmosfera koleżeńska, zakwaterowanie, posiłki no i humor



**Pierwszy kurs w drodze na szczyt „Turbacz"**
Fot. J. Wyganowski

niektórych kolegów sprawił, że wyjadę z Łopusznej z jak najlepszym uznaniem dla organizatorów, a w szczególności dla kol. kierownika, który troszczył się jak o swoje dzieci".

**Kazimierz Szrankiewicz.** Koło Poznań: „Odżywienie 3 razy dziennie niewystarczające. Za mało urozmaicone. Wykłady znakomite. Gawędy, wspomnienia znakomite. Obejście z poszczególnymi wczasowiczami pełne taktu, grzeczne i kulturalne. Tematy wykładów ciekawe, wysoce pożyteczne i dobrze wybrane, wycieczki zorganizowane wzorowo. Biorąc pod uwagę trudności związane z aprowizacją, jestem z mego pobytu w Łopusznej zadowolony".

# Do Zarządu Głównego PZW w Warszawie

Uczestnicy 3 turnusu wczasów wędkarskich w Łopusznej, po przebyciu tygodniowego kursu od 15 do 21 sierpnia 1950 r., na program którego złożyły się: a) wędkowanie, b) wycieczki, c) szkolenie w formie wykładów, pogadanek i dyskusji, przeżyli na wczasach swych niezapomniane wrażenia, pogłębili swą wiedzę wędkarską-społeczną i wzmocnili poczucie nierozerwalnej spójni wielkiej rodziny wędkarskiej.

Żegnamy Łopusznę z żalem serdecznym, że wczasy zbyt szybko się skończyły. Dlatego pragnęlibyśmy w roku przyszłym kontynuować je dalej na Pomorzu, by tam dać możność przeżycia tego innym, co myśmy przeżyli.

Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu jesteśmy za to niezmiernie wdzięczni i rodzi się w nas wola przekazania naszych osiągnięć kolegom z naszych kół oraz zamiar *zrealizowania idei umasowienia wędkarstwa w Polsce.*

*Sześcioletni plan PZW wykonany przedterminowo.*

Łopuszna, dnia 21 sierpnia 1950 roku.

W imieniu kursistów podpisał
*Kotula Władysław*

# Moje wrażenia z Łopusznej

Dzień siódmego sierpnia tego roku na długo utkwi mi w pamięci.

Był to poniedziałek. Słońce od wczesnych, rannych godzin niemiłosiernie piekło.

Strugi potu zalewały oczy.

Patrzyły narzędzia. Robota szła ospale. W warsztacie, pomimo pootwieranych okien, było duszno.

Dochodziła godzina 16-ta. Wskazówki zegara, jakby również zmęczone spiekotą, posuwały leniwie naprzód.

Zastanawiałem się wtedy od dłuższego czasu, czy pójść po pracy na plażę, czy też do pobliskiej budki na lody...

Nie mogłem się zdecydować. Nęciła mnie również silnie kąpiel w Wiśle jak i chęć spożycia porcji „śmietankowych".

Niespodziewanie zgoła przyszło trzecie rozwiązanie.

Na kilka minut przed zakończeniem pracy doręczono mi list wzywający do natychmiastowego przybycia do Okręgu P. Z. W., celem załatwienia formalności związanych z moim wyjazdem w dniu 7 sierpnia na wczasy wędkarskie do Łopusznej.

Z wiadomości tej ucieszyłem się początkowo bardzo.

Duchem skoczyłem do szefa i uzyskałem siedmiodniowy urlop. I następnie zapomniawszy o upale i pragnieniu, pobiegłem do tramwaju.

W drodze do Związku, pod wpływem rozmyślań, topnieć powoli zaczął mój pierwotny zapał.

Rozumowałem następująco: Jak to być może aby mnie mieli za darmo w Łopusznej gościć... Na pewno w tej delegacji na kurs kryje się jakiś haczyk... Na miejscu okaże się, że to nie wczasy, a kursy z ośmiogodzinnymi wykładami, wypracowaniami o zagospodarowadniu wód, o walce z kłusownictwem itp.

Toteż przekraczając próg biura Związku na 102 byłem zdecydowany nie wyjeżdżać.

W Okręgu przywitał mnie kol. Wróblewski, któremu z miejsca zakomunikowałem swoją decyzję.

Ale kol. Wróblewski nie ustąpił tak łatwo. Zaczął mnie przekonywać na wszelkie sposoby... Ja jednak obstawałem przy swoim.

Wreszcie z ust. kol. Wróblewskiego padły zdania, które ostatecznie wpłynęły na zmianę mego postanowienia.

Przytoczę je dosłownie: „Słuchajcie, dowodził kol. Wróblewski, w Łopusznej na kursie wykładowcą jest redaktor Wyganowski! To wam powinno wystarczyć. Na pewno nie będzie was zanudzał i zrobi wszystko aby kursistom czas urozmaicić!".

Do odjazdu pociągu pozostała godzina czasu...

Zdążyłem jeszcze pożyczyć na mieście muchówkę z kołowrotkiem i wpaść do mieszkania, aby spakować do plecaka rzeczy.

Po wyjściu z domu na postoju nie zastałem ani jednej taksówki.

Do odejścia pociągu pozostało 30 minut. Drogę na stację przebyłem biegiem.

Na dworcu udało mi się szczęśliwie bez kolejki nabyć bilet i dalej pędem na peron.

Z daleka zobaczyłem, że pociąg do Zakopanego powoli rusza. Zdwoiłem kroki i zdążyłem wylądować na stopniach ostatniego wagonu.

Czyjeś życzliwe ręce otworzyły drzwi i ułatwiły mi wejście do pociągu.

W przedziale po zajęciu miejsca, postanowiłem uporządkować rzeczy w plecaku. Przy sprawdzaniu jego zawartości ogarnęła mnie rozpacz.

Cały mój ekwipunek składał się 3 par dolnej bielizny, długich, gumowych butów i swetra.

Ale co było robić... Pociąg nabierał coraz to większej szybkości, pozostawiając za sobą w dali jarzącą się łunę nad Warszawą...

Do Nowego Targu przybyłem przed 6 rano.

Na stacji zetknąłem się z grupą wędkarzy, którzy również udawali się na wczasy do Łopusznej.

Kilku z nich miało już wiadomości o wczasach wędkarskich od uczestników poprzedniego kursu.

Opowiadania ich były zachęcające.

Do Łopusznej dobrnęliśmy dopiero przed południem, jako, że sporo czasu zajęło nam zwiedzanie Nowego Targu.

Dla ścisłości muszę zaznaczyć, że nie zachowałem miłych wspomnień z tej krajoznawczej wycieczki. Po śniadaniu spróbowałem za namową kolegów bryndzy. Skutki spożycia tego owczego sera były dla mnie wielce nieprzyjemne.

Od przystanku autobusowego do schroniska droga wiodła przez wioskę Łopuszną.

Zwolna przemierzając wyboistą szosę minęliśmy dworek — dawną siedzibę Tetmajerów, mały, drewniany kościółek z XVI wieku i chwiejący się most na Dunajcu.

Oczywiście na moście nasz pochód się zatrzymał.

Wśród przezroczystej wody, poraz pierwszy w życiu, dojrzałem kilka sztuk pstrągów, pośród błyszczących, jak żywe srebro stada świnek. Pod samą powierzchnic wody żerowały gromady uklejek, a pokaźne klenie kryły się za słupami izbic.

Gdy minęliśmy ostatnie domostwa wioski zdala dostrzegłem nasze schronisko wędkarskie.

Przyszła siedziba nasza zbudowana w stylu zakopiańskim, usadowiona w kotlinie pomiędzy dwoma zboczami gór, wyglądała imponująco i pięknie na tle zalesionych zboczy.

Od strony schroniska płynął głos sygnaturki. Wówczas żaden z nas nie wiedział jeszcze, jak miłe wspomnienia będą nas łączyć z dźwięcznym jego głosem. Ale o tym potem...

W schronisku spożywano obiad. Ogarnęliśmy się szybko i powędrowaliśmy do sali jadalnej.

Po posiłku powitał nas wszystkich przybyłych na kurs ob. Wyganowski, życząc nam w imieniu P. Z. W. jak najmilej spędzonego czasu i jak najlepszego wypoczynku.

Kol. Wyganowski zaznajomił nas następnie z rozkładem naszych zajęć.

I odziwo! Na każdy dzień przewidziane były 2 godziny pogadanek.

Mieliśmy zatem dość wolnego czasu na wędkowanie.

Plan tygodniowy przewidywał nadto zwiedzanie wylęgarni pstrąga i łososia, folusza i prymitywnych tartaków, wycieczkę na Turbacz, najwyższy szczyt w okolicy (ok. 1.310 m. nad poz. morza), zbieranie jagód, grzybów, rydzów itp.

Pierwszy dzień pobytu upłynął na zwiedzaniu miejscowego ośrodka zarybieniowego, oraz najbliższych wzniesień.

Po wieczerzy i pierwszej pogadance cała brać wędkarska zajęła się montowaniem sprzętu wędkarskiego, przeplatając te czynności dysputami nad skutecznymi sposobami połowu pstrąga na sztuczną muszkę.

Układałem się do snu pełen obaw, gdyż nigdy muchówki nie miałem w ręku, a wszystkie rady zbawienne kolegów nie przekonywały mnie zupełnie.

(D. c. n.)

*J. Kuryłowicz*



Karpacz, 1950.

# Nieco o pstrągach

Więc jestem w górach. Ja, wędkarz nizinny, pogardliwie zwany przez pstrągarzy „glizdziarzem", znalazłem się w królestwie pstrąga. Przygotowany teoretycznie, z kompletem sztucznych muszek i bijącym sercem oczekiwałem nowych wrażeń wędkarskich, nowych przygód.

Zakwaterowany w domu wczasowym w Karpaczu miałem w pobliżu malowniczy potok. Szczególny urok ma on w górnym biegu, gdzie nieujęty w żadne sztuczne urządzenia regulacyjne beztrosko toczy się przez głazy, spada kaskadami ze skalistych progów, pieniąc się u stóp wodospadów. Przezroczysta jak kryształ woda, lśniąca na płyciznach srebrzystą strugą, w głębszych miejscach przyjmuje odcień szmaragdowy. Jakiś czas kołuje tu niezdycydowanie, przesadza próg i znowu chyżo mknie wśród oślizgłych głazów, aby spiętrzyć się na następnej przeszkodzie i runąć w dół nowym wodospadem zraszając przybrzeżne paprocie pyłem wodnym.

Panuje tu przyjemny chłód. Las strzelistych świerków ochrania to piękne ustronie od palących promieni słońca.

Następnego już dnia po przybyciu, uzbrojony w lekką wędkę, penetrowałem najbliższe okolice potoku. Ostrożnie skradając się obserwowałem z za skał pływające pstrągi. Niewprawnie rzucana muszka była wyraźnie lekceważona przez ostrożną rybę, która w pewnym momencie spłoszona przerzucaniem wędki znikała z pola widzenia, chroniąc się pod kamieniami. Tym większą miałem emocję, gdy po którymś tam z kolei rzucie, pięknym skokiem z wody pstrąg w locie chwycił spadającą muszkę. Odruchowy ruch wędziskiem i ryba siedziała na haczyku.

Pstrąg był mały, lecz ja, stary wyga wędkarski, byłem bardziej podniecony, niż przy holowaniu parokilogramowego leszcza lub klenia. Jakże piękna wydawała mi się jego barwa oliwkowa w płomienne gwiazdki, gdy trzymałem go w ręku zdejmując z haczyka. Bez żalu puściłem go z powrotem do wody, życząc uniknięcia kontaktu z wędkarzem przez najbliższe lata.

W ciągu paru dni nabrałem wprawy w rzucaniu przynęty oraz w wyborze miejsca, gdzie powinna ona spaść. Wyczuwałem, gdzie może się ryba znajdować i wiedziałem jak należy, zależnie od rodzaju wody, prowadzić muszkę.

Stwierdziłem jeszcze raz, że wszelkie przygotowania teoretyczne biorą w praktyce w łeb. Nie potrafi nikt, choćby posiadł wszelkie mądrości literatury wędkarskiej, zostać dobrym wędkarzem, jeżeli nie będzie miał do tego tzw. żyłki.

Gdy minęły pierwsze emocjonalne czynniki nowości, gdy coraz pewniej czułem się na skalistych brzegach cienistych wąwozów, przekonałem się, że stawianie na tak wysokim piedestale wędkarstwa górkiego, jak to czynią niektórzy zapaleńcy tego sportu, a spychanie naszej braci nizinnej na szary koniec, jest absolutnie nieuzasadnione. Jestem głęboko przekonany, że jeżeli ktoś tak czyni, to jest albo profanem w dziedzinie wędkarstwa nizinnego, albo nowicjuszem, który nie poznał jeszcze całego uroku tej gałęzi łowiectwa wodnego i nie zorientował się w różnorodności metod połowu, jakie stosujemy w polowaniu na rybę my, „glizdziarze".

Nie mogę w tym miejscu nie przyklasnąć koledze A. Święcickiemu za wspaniałą odprawę udzieloną zwolennikom „arystokratyzacji" wędkarstwa górskiego w Nr. Nr. 5, 6/49 „W. W."

Przekonałem się, że łowienie wiecznie żarłocznego pstrąga na sztuczną muszkę przy odrobinie umiejętności nie jest żadną nadzwyczajnością. W każdym bądź razie polowanie na klenia taką samą metodą w bystrych rzeczkach mazurskich nie jest sprawą łatwiejszą.

Nie miałem zaprawy taternika, nie miałem w ogóle żadnej specjalnej zaprawy sportowej ponad tą, jaką posiada każdy prawdziwy wędkarz, pomimo to bez żadnych trudności pokonywałem wszelkie przeszkody terenowe potoków górskich.

Czarowały mnie krajobrazy górskie. Nieraz zmuszały do zatrzymania się i podziwiania wspaniałości natury, lecz jakże często czyniłem to samo na łowiskach nizinnych. Zresztą sprawa odczuwania piękna przyrody jest nieraz rzeczą czysto subiektywną. Spotkałem w górach dużo osób, szczególnie wśród przesiedleńców, którzy tęsknią za perspektywą rozległych krajobrazów nizinnych, za spowitymi w gazę mgły porankami na bagnistych łąkach, za spokojnymi jak tafla szklana, lub zmąconymi spienionymi grzywaczami, płaszczyznami szerokich jezior. Śnią im się śnieżno-białe nenufary oraz sfałdowane łany szmaragdowych oczeretów.

Robiłem coraz dalsze wycieczki. Przemierzyłem „Kamienną", „Potok Bystry", wspiąłem się do „Małego Stawu", zwiedziłem „Bobrawę" w okolicach Pilchowic i wszędzie stwierdziłem jedno — stan pstrąga w tych okolicach jest katastrofalny.

Nawet wymiarowy pstrąg, nie mówiąc już o większych okazach, jest tu rzadkością. Stwierdziłem parę przyczyn tego stanu. Prawdopodobnie istnieją jeszcze inne, lecz mnie, nowicjuszowi w tym zagadnieniu, trudno było zbadać wszystko dokładnie.

Jedną z przyczyn — to kłusownictwo. Brak odpowiedniej ilości strażników i obawa tychże przed zemstą kłusowników, (rozmawiałem długo na ten temat z jednym z miejscowych strażników), daje ten skutek, że masy okolicznych mieszkańców łowią pstrągi wszelkimi możliwymi sposobami. Wędka z robakiem jest jednym z najbardziej przyzwoitych sposobów połowu. Oczywiście, pstrąg każdego wymiaru wędruje do torby. Sam spotkałem „wędkarza" na potoku powyżej Karpacza, który miał cały chlebak wypchany trofeami 15 — 20 cm wielkości.

Drugą przyczyną jest zanieczyszczanie rzek ściekami z fabryk. W niektórych miejscach, jak na przykład w „Bobrawie" koło Pilchowic lub potoku w Jeleniej Górze pstrąga nie spotyka się prawie wcale, chociaż kilka lat temu, wg. oświadczenia miejscowych wędkarzy, było tu tej ryby dużo i pokaźnych wymiarów. Przy każdej fabryce podobno są oczyszczalnie ścieków i filtry, lecz dotychczas nie są czynne, chociaż fabryki uru-

chomiono od dawna. Przypuszczałem, że odpowiednie czynniki, pomimo nawału innych ważnych spraw, powinny zwrócić uwagę na to zagadnienie.

Miejscowe Towarzystwo czyni dużo wysiłków w zagospodarowaniu swych terenów, lecz wysiłki te z przyczyn podanych wyżej są niejednokrotnie zmarnowane.

Urlop mój dobiegł końca. Z okna autobusu mknącego krętymi serpentynami żegnałem uroczy zakątek naszego rozległego kraju. Żegnałem z nadzieją, że może za parę lat znowu uda mi się odwiedzić te okolice i znowu będę mógł puścić puszystą muszkę w spienione wody potoku, a wypuszczone przeze mnie niewymiarowe pstrągi dorosną w czystych, niezanieczyszczonych ściekami fabrycznymi, wodach do pokaźnych rozmiarów. Zapomną o niemiłej przygodzie i znowu strzelą w łagodnie spadającą barwną muszkę.

**Inż. A. Żdanko.**

**Dnia 22 lipca 1950 roku zmarł w Szczawnicy skarbnik Koła Nr 10 w Krakowie**

**EUGENIUSZ DUDA**

**W zmarłym tracimy ofiarnego pracownika i serdecznego druha.**

**Niech Mu ziemia lekką będzie.**

**Polski Związek Wędkarski**
**Zarząd Koła Nr. 10 w Tarnowie**

# Z ŻYCIA ZWIĄZKU

Jak ożywczy powiew podziałała reorganizacja wędkarstwa, zrzeszająca wszystkich amatorów tego szlachetnego sportu w Polski Związek Wędkarski.

W całym kraju tworzą się nowe koła PZW. Koło takie powstało również i u nas w Rawiczu, na powiat rawicki.

Powiat nasz ubogi jest w wody wędkarskie. Nie posiadamy jezior i korzystać możemy tylko z ubogich wód otwartych — rzeki Orli, Masłówki i Dąbroczni z przyległościami. Mimo to — dnia 12 kwietnia 1950 roku Koło powstało spontanicznie, jako odzew i przejaw nowego życia w wędkarstwie polskim.

Kol. Badełek przygotował zebranie organizacyjne. Znalazły się w oknach wystawowych naszego miasta pięknie malowane plakaty akwarelowe, zeszli się, dotychczas luzem chadzający amatorzy wędkarstwa i obecnie Koło nasze liczy już przeszło 30 członków, którzy opłacili wpisowe i składkę roczną, a będzie ich i więcej, bo zgłaszają się z powiatu nowi kandydaci do Związku.

Na zebraniu organizacyjnym wybrano Zarząd Koła: kol. Nowaka Leona — jako prezesa, kol. Szymczaka na zastępcę prezesa, kol. Cieloszyka Teodora — na sekretarza, kol. Kazmierczaka na skarbnika, kol. Chudzińskiego — na gospodarza, kol. Wolanina jako bibliotekarza.

Zarząd energicznie zabrał się do pracy. Zarejestrował Koło, zaprowadził potrzebne książki i akta, wystarał się o legitymacje, karty wędkarskie i pozwolenia na sportowy połów ryb na wędkę dla swych członków, urządził już trzy zebrania plenarne z pogadankami na tematy wędkarstwa.

Zainteresowanie wśród społeczeństwa Polskim Związkiem Wędkarskim w powiecie wzrosło, gdyż Związek zabrał się energicznie do walki z kłusownictwem wędkarskim, które dotychczas w powiecie się panoszyło. Zarząd Koła nawiązał w tej sprawie kontakty z Radami Narodowymi, Milicją Obywatelską, Urzędem Bezpieczeństwa, Partią i innymi czynnikami społecznymi. Rezultaty współpracy są już widoczne. Kłusownictwo zanika — amatorzy wędkarstwa zrzeszają się w Związku.

Projektujemy utworzyć również sekcję młodzieżową. Dla zaawansowanych amatorów staramy się o tereny wędkarskie w sąsiednich, rybnych powiatach Ziem Zachodnich. Nawiązujemy kontakty z kołami sąsiednimi.

W powiatowej wystawie rolniczo-przemysłowej w Rawiczu — dnia 22 lipca br. Koło PZW. Rawicz wystawiło swoje stoisko propagandowe, cieszące się dużym zainteresowaniem zwiedzającej publiczności. Były na nim plakaty, „Wiadomości Wędkarskie", literatura wędkarska i, oczywiście ryby przede wszystkim. Śliczne, złote ryby, złowione na wędkę. Jury wystawy przyznało Kołu dyplom.

Świat pracy cieszy się, że może korzystać z dobrodziejstw Polskiego Związku Wędkarskiego i u nas w Rawiczu.

*L. N.*

**Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51 m. 9a. Tel. 8-52-58 i 8-52-59. Redaktor przyjmuje w dni powszednie za wyjątkiem sobót od 17 — 18. Konta czekowe Związku Wędkarskiego: PKO — Nr. I-8276 i Narodowy Bank Polski — 113-56-55.**

Wydawca — Polski Związek Wędkarski. Redaktor Józef Wyganowski



Składano i drukowano w druk. RSW „Prasa", Al. Jerozolimskie 125. Zam. 2209. 23.VIII.50 r. B — 127241